

Nr 4 (775) Cena 1 zł 27.I.1963 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



Nadmorskie urwisko zimą



Od lewej: W roli tytułowej — Martin Lassalle.

U dołu: Bulwary nad Sekwandą, wiosna, miłość — słowem wydawałoby się, że to sielanka. A tymczasem... „Kieszonkowiec” — to dramat psychologiczny.



KIESZONKOWIEC

OPOWIEŚĆ FILMOWA

Robert Bresson uważany jest we Francji za jednego z najwybitniejszych reżyserów tzw. „nowej fali”. Każdy jego film przyjmowany jest z entuzjazmem przez krytykę filmową. Otrzymał on już kilka nagród na międzynarodowych festiwalach. Na naszych ekranach widzieliśmy dopiero jeden film Bressona pt. „Ucieczka skazańca”. „Kieszonkowiec” jest drugim jego filmem, który do nas zawitał. Bresson ma bardzo oryginalne podejście do dzieła filmowego: przede wszystkim unika współpracy ze sławnymi gwiazdami, powierza rolę nie zawodowcom. Uzyskuje w ten sposób możliwie największą autentyczność, prawdziwość swoich bohaterów. Poza tym analizuje drobniaczko ich postępowanie, ich myśli i uczucia. Mówią o Bressonie, że jest „maniakiem szczegółu” i że „posługuje się kamerą filmową jak uczony mikroskopem”. Nie zadowala się powierzchowną obser-

wacją — chce wiedzieć wszystko o człowieku i chce nam to przekazać w sposób właściwy dla filmu — to znaczy obrazami, bez zbędnych słów. To wszystko sprawia, że niektórym widzom „Kieszonkowiec” może się wydać miejscami nużący i suchy. Ale to tylko z początku, potem zaczynamy smakować w tym stylu — opanowanym, powściągliwym, a przecież pełnym poezji.

Bo opowieść o tym, jak młody, zdolny student staje się zręcznym złodziejem-kieszonkowcem jest połączona z historią bardzo pięknej miłości. Z jednej strony mamy chłopca, młotanego wewnętrznymi przeciwnościami, inteligentnego i wrażliwego, ale bez jakiegś wewnętrznej busoli. Z chwilą, gdy okoliczności popchnęły go w stronę przestępstwa, od razu dorabia sobie teorię, usprawiedliwiającą jego postępowanie. Usiłuje przekonać siebie i innych, że on tylko wyrównuje niesprawiedliwość społeczeństwa, które nie dało mu możliwości zarobkowania. Natomiast ona, dziewczyna prosta i skromna nie ma żadnych wątpliwości, gdzie jest dobro a gdzie zło. Miłość tych dwojga nie jest łatwa, ale właśnie dzięki niej — znajduje się ratunek dla bohatera.

„Kieszonkowiec” jest filmem, który można określić jako film trudny. Ale warto przezwyciężyć pierwsze opory i pozwolić się oczarować wysokim walorom artystycznym, które film zawiera.

Z. K.



Marika Green.



U góry: Na targowisku setki

U dołu: Sędzia nigeryjski



Kobiety z CZARNEJ

(Korespondencja własna „Przyjaciółki”)



Autor reportażu w towarzystwie wicekrola Lagosu (stolicy kraju) i jego małżonki. Zwróćcie uwagę na oryginalny strój plemion Yoruba. U kobiet składa się on z bluzy, spódnicy i szerokiej chusty-pasa. Całość dopełnia kunsztownie upięta na głowie chusta.

Przybyszowi z Polski, tu, w Zachodniej Afryce, wszystko wydaje się dziwne i początkowo niezrozumiałe. Nielatwo jest poznać życie Nigerii, kraju, który zaledwie dwa lata temu odzyskał niepodległość.

Spotykamy tu ludzi, pamiętających jeszcze okrutne polowania na niewolników. W dżungli wciąż jeszcze znaczy się niemowleta tatuażem plemiennym. Kobiety mahometańskie osłaniają tajemniczo twarze. Nagminna, nawet wśród chrześcijan jest poligamia (wieloność). Kwitnie prostytucja, wprowadzona przez kolonizatorów. Wielotysięczne miasta sąsiadują z dżunglą. W buszu, w suchych rejonach dżungli, w okragłych, krytych trzcinową strzechą domkach — toczy się ruchliwe życie, podobne do życia w miejskich lepiankach. Tylko że w miejscie domki te kryte są blachą. Umeblowanie: maty na ziemi, kilka stołków i ław. Emaliowane miski, naczynia wydrążone z tykwy.

Piękny jest ten kraj, ze swoją fantastyczną tropikalną przyrodą i z prymitywną kulturą murzyńską, ale ubogi i zacofany gospodarczo. Nigeria importuje nie tylko artykuły przemysłowe i lekarstwa, ale nawet chleb, wodę sodową, piwo. Problemem jest zatrudnienie rzemieślników, problem umieszczenia dziecka w szkole lub uzyskanie pomocy lekarskiej w szpitalu.

A jak żyją w tym kraju kobiety?

Na północy — mahometanki. Koran powiada, że kobieta nie ma duszy. W praktyce oznacza to, że nie posiada ona żadnych praw. Służy swojemu „panu i władcy” — mężczyźnie. Kobiety południa, katolickie lub poganki, posiadają w zasadzie swobodę osobistą, ale bardzo formalną i bardzo ograniczoną. Ledwie opuszczają płachtę z pleców matki i przejdą na podwórkową matę — zaczynają przygotowy-

wać się do pracy. W dżungli jest wiele dziewcząt, które przypisane są do jednego z wielu mężczyzn. Wybór męża należy do rodziny. Te sprawy dżungli. Podstawowe prawa nigeryjskich „kobiet”. To, co dzienne noszenie nie na powitanie mężczyzn i za mowę jest tutaj.

Pierwszą jaskrawą emancypacją jest Nigeryjskich. Zwłaszcza ich systemy nie liczone jeszcze i podemują pracę wodowa należy „zająć zaszczytny” — policjantki, towych spódnice dziewczęta obsłufonistki, ekspedymy i dziennikarktywne społecznie gdyby z chwilą wwej zagubili on

Spotykaliśmy z dżungli do dziewczęta, zagubione nie najlepiej podstawy egzystencji karze nigeryjskiej, prostytucja zarabianie. Spotykamy, prowadzące wanych i skup

„Modraczka” Aldona i inne

W pierwszej chwili nie robi wrażenia nienormalnej. Dopiero gdy się z nią porozmawia, gdy przyjrzeć się jej bliżej, łatwo zorientować się, że z tą trzydziestoletnią kobietą zwaną „Modraczką” coś nie jest w porządku. Opowiada bez ładu i składu, o „tym draniu”, który wyrzucił ją z domu, gdy zaszła w ciążę. Przemawia do swego trzymiesięcznego synka „Modraczka” jak najczulej, opowiadając mu jednocześnie o jego ojcu, pijaku. Z dzieckiem nie umie się obchodzić, aż strach dać jej w ręce. Kradnie dla niego zakładowe pieluszki i śpioszki, chowa je pod poduszką. Przylapana na gorącym uczynku obraża się i ucieka z Domu Matki i Dziecka, w którym spędziła ostatnie miesiące ciąży i pierwsze macierzyństwa. Dokąd ucieka? Kierowniczka Zakładu przypuszcza, że do ojca dziecka. Wiadomo o nim tyle, że z dzieckiem by jej nie przyjął, ale samą — dlaczego nie? Przez rok była nie tylko jego kochanką, ale przede wszystkim siłą roboczą. On pil, ona wykonywała za niego pracę palacza. Pensję brał on i przepijał, ona chodziła bez butów.

Kierowniczka zawiadamia opiekunkę nieślubnej matki. Opiekunką jest wiejska kobieta, która podczas wojennego bombardowania przysparzała osieroconą dziewczynkę, córeczkę krennych zasypanych gruzami domu. Mimo ogromnych trudności wychowawczych — dziecko było tępe, nerwowe, niezdolne do nauki — kobieta ani na chwilę nie przestała być za nie odpowiedzialna. Nawet, gdy niewdzięczna wychowanka uciekła z domu i urodziła dziecko, przybrana matka postanowiła wychowywać to nieszczerne wnuczę.

Na sygnał kierowniczki o zaginięciu podopiecznej, jej opiekunka zjawiała się w zakładzie. Przyszła też stęskniona za dzieckiem matka. Matka i jej opiekunka zabrały dziecko, ale nie na długo. Już po kilku dniach okazało się, że matka biegła z dzieckiem po polach, nie chcąc go oddać opiekunce, ponieważ ta zabroniła jej pojechać do kochanka-pijaka.

— A zobaczycie, że i tak pojedę! I będę miała z nim drugie!

Niemowię, w okropnym stanie, zaniedbane, brudne i głodne, przywieziono na prośbę opiekunki z powrotem do zakładu. Kierowniczka miała trochę tam z rzędu „gałanie” do nienormalnej matki, na skutek czego ta pochlipywała i obiecywała poprawę. Opiekunka zobowiązała się zaprowadzić nieszczęsną do ginekologa, w celu uzyskania skierowania na przerwanie ewentualnej ciąży.

— Ale, proszę pani kierowniczki, co to pomoże? Teraz jej przerwa ciążę, a za miesiąc znów zajdzie, przecież w domu siłą jej nie utrzymam. A tego, że można zapobiegać, to ona w ogóle nie rozumie. Najlepiej byłoby zrobić tak, żeby już więcej nie mogła być w ciąży. Gdy rodziła, specjalnie poszłam do lekarza i prosiłam go o taki zabieg. Nie chciał się zgodzić, bo mu podobno nie wolno...

*

HELENKA to dziewczyna wiejska, ładna, silnie zbudowana. Od dzieciństwa prześladowana w domu za swą tępotę, żyła suchym chlebem. Wciąż i teraz zawsze jej kieszenie są nim wypchane. Helenka cały dzień pracuje w ogrodzie i żuje chleb. Gdy jest zmęczona, zwiija się w kłębuszek i zasypia byle gdzie — na ławce, na ziemi, w pralni, w kuchni. Nie przyjdzie jej nawet na myśl, że można spać na łóżku. Trzeba ją zmuszać do mycia się, do ubierania, rozbierania się. Po prostu nie lubi tego. Najchętniej chodziłaby stale w jednej brudnej sukieneczce, nigdy by się nie myła i nie czesała.

Helenka, oprócz gryzienia chleba, ma i inną zdecydowaną namiętność. Są nią mężczyźni. Oczy jej błyszcza i uśmiecha się szeroko do każdego przedstawiciela płci odmiennej, pojawiającego się na terenie zakładu. Czy to będzie kierowca furgonetki przywożącej produkty, czy mleczarz, czy mąż którejś z matek, przebywających w zakładzie, czy też klient, który wstąpił do zakładu, aby kupić róże tutejszej hodowli. Helenka poszłaby z każdym z nich, gdyby tylko zechciał. Bezpośrednio po przyjeździe do zakładu zakochała się w 60-letnim

ogrodniku. Ale to nie był człowiek lasy na kobiety. Za to w wiosce, z której Helenka pochodzi, mężczyźni byli przystępniejsi. Począwszy od ojczyma, który nie odmawiał, gdy zostawali sam na sam. Matka Helenki nie chce więc teraz słyszeć o przyjęciu do domu ani jej, ani jej dziecka.

*

ALDONA ma siedemnaście lat, sierota, wychowana siostrami. Inne matki nazywają ją „Śpiącą królową”. Aldona nie chodzi, tylko snuje się po zakładzie. Mało mówi, częściej uśmiecha się zagadkowo. Ma wielkie, marzycielskie oczy, nie zmieniające nigdy tajemniczego wyrazu. Nie wiadomo, o czym Aldona myśli, i czy... w ogóle myśli.

Czy zdaje sobie sprawę z tego, że jest w ciąży? Chyba tak, chociaż też nie jest to tak bardzo pewne. Co będzie z jej dzieckiem, które ma się lada dzień urodzić? Na to nie umie dać odpowiedzi. A jak doszło do ciąży? Była w kinie, obok siedział chłopiec, który potem zabrał ją na spacer... Jak się nazywał, gdzie mieszkał? — Aldona jest zdumiona, że ten chłopiec mógł się jakoś nazywać, gdzieś mieszkać...

Co będzie dalej z dzieckiem — wiadomo: będzie wychowywać je państwo. Co będzie z Aldoną? Podobno ma jakąś ciotkę, która ją weźmie od siostr, gdy Aldona ukończy 18 lat. Wtedy, gdy poszła do kina, spędzała ferie u ciotki. Przypuścimy więc, że ciotka ją przyjmie, dziewczyna otrzyma jakąś robotę, będzie pomocą kuchenną, jest do tego zaprawiona. I znów pewnego dnia pójdzie do kina i spojrzy na sąsiada swymi łagodnymi, tajemniczymi oczami...

*

NIEJEDNA Aldona, niejedna Helenka, czy „Modraczka”... Każdy Państwowy Dom Małego Dziecka gości takie matki, które nie powinny być rodzicami. Nieszczerne istoty, niezdolne do ponoszenia odpowiedzialności za siebie, a co dopiero za dziecko. I nie tylko domy dziecka je znają...

Nie to jest najgorsze, że dziecko takiej matki wychowywać się będzie na koszt państwa, że nie zazna ciepła macierzyńskiego. Najgorsze, że po matce może być niedorozwinięte, jak to się nieraz zdarza.

Potępiamy mężczyzn, którzy wciągając się lekkomyślnie z dziewczyną, pozostawiają ją w ciąży, nie troszcząc się ani o nią, ani o swe dziecko. Potępiamy mężów, którzy porzucają swe rodziny, zapominając o obowiązkach ojcowskich. Jakże jednak słowa potępienia należą się mężczyznom, którzy korzystając z łatwo dostępnej „przyjemności” z niedorozwiniętą dziewczyną, powołują do życia nieszczerne istoty?

Wprawdzie za tego rodzaju „przyjemności” prawo przewiduje karę więzienia do lat 10 (art. 203

k. k.): „Kto dopuszcza się czynu nierządowego względem osoby poniżej lat 15 albo osoby, zupełnie lub częściowo pozbawionej zdolności rozpoznania znaczenia czynu lub kierowania się swym postępowaniem, podlega karze więzienia do lat 10”.

Ale prawo prawem, żeby jednak sprawa trafiła do sądu, trzeba ją tam oddać. Kobieta nienormalna sama się bronić nie będzie. Warto więc, aby o istnieniu artykułu 203 k. k. wiedziały i rodziny upośledzonych i te wszystkie osoby z instytucji państwowych i społecznych, na które w rezultacie spada obowiązek niesienia pomocy nieszczęśliwym kobietom.

Chodzi o to, żeby art. 203, o ile to możliwe — był w pełni wykorzystywany; żeby przy pomocy prawa ukrócić zapędy tych wszystkich nieodpowiedzialnych, którzy nawiązują stosunki z nienormalnymi kobietami.

M. KARAS



rys. A. Święcicka

W dziesiątkach, a ostatnio, w młotach nasilających się mrozów — w setkach listów do redakcji Czytelnicy z miast i ze wsi skarżą się na brak węgla i pytają o przyczyny złego zaopatrzenia w opał. Listy takie napływają nie tylko do naszej, ale i do innych redakcji, jak również do różnych instytucji.

Sytuacja taka jak u nas, jest i w innych krajach, gdzie mrozy i śnieżyce zahamowały transport. W Czechosłowacji na przykład wprowadzono ogromne ograniczenia zużycia energii elektrycznej, wygaszono neony reklamowe, niektóre zakłady — na przykład zakłady naprawy obuwia — pracują tylko w nocy.

W wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi PAP, Przewodniczącemu Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — S. Jędrzychowski podał przyczyny tego stanu rzeczy i poinformował o krokach zaradczych podjętych przez rząd.

Otóż główną przyczyną nierównomiernego i nierytmicznego zaopatrzenia kraju w węgiel jest niezwykle utrudniony przez mrozy i śnieżyce transport, wywóz węgla z kopalń. Zakłócenia w pracy kolei powodują opóźnienia bieżących dostaw. Ostatnio kolej nie była w stanie wywieźć ze Śląska całego wydobytgo węgla i pewne jego ilości powiększyły stan zapasów na haldach przy kopalniach. Następną przyczyną trudnej sytuacji opałowej jest niski stan zapasów u odbiorców węgla, spowodowany zwiększonym, a w wielu

W mroźne dni

przypadkach nadmiernym zużyciem węgla. Trwające od końca maja ub. r. chłody wiosenne i wczesne wystąpienie chłódów jesiennych, przy niepełnym przestrzeganiu przez szereg przedsiębiorstw i zakładów dyscypliny w zakresie zużycia i oszczędności opału spowodowało przekroczenie planowanego zużycia węgla o około 1 miliona ton.

W tej sytuacji — stwierdził Stefan Jędrzychowski — najważniejszą i najpilniejszą sprawą, od której zależy poprawa sytuacji, jest usprawnienie transportu kolejowego, załadunku i rozładunku wagonów. Przede wszystkim trzeba przyspieszyć dostawę pociągów załadowanych węglem do miejsc przeznaczenia.

W tym celu Ministerstwo Komunikacji wydało polecenie pierwszeństwa dla przewozów węgla.

Władze terenowe i przedsiębiorstwa wezwane zostały do poczynienia wszelkich kroków dla zapewnienia sprawnego i szybkiego rozładunku.

Powołano m. in. przy prezydiach wojewódzkich i powiatowych rad narodowych komisje opałowe z prawem wydawania decyzji w porozumieniu z Centralą Zbytu Węgla. Zadaniem Komisji Opałowej jest zapewnienie skierowania dostaw węgla przede wszystkim dla tych

punktów, w których ludność nie otrzymała należnych jej przydziałów i gdzie zapasy węgla są na wyczerpaniu.

Minister Handlu Wewnętrznego wydał zarządzenie, zalecające sprzedaż węgla w mniejszych ilościach, a za to częściej, niż to dotychczas było praktykowane. Na wsi należy zapewnić wykonanie zobowiązań wobec chłopów, dostarczających trzodę chlewną w ramach kontraktacji.

Apeluje się do całego społeczeństwa o oszczędność również energii elektrycznej.

Ograniczany jest ruch pociągów pasażerskich. Zostanie także obniżony plan przewozów towarowych na I kwartał.

Zostanie ograniczone funkcjonowanie niektórych obiektów kulturalnych i urządzeń sportowych.

Ministerstwo Oświaty wydało pismo okólne, ustalające okoliczności w jakich z powodu mrozów kuratoria okręgów szkolnych mają prawo zawiesić zajęcia szkolne.

Ograniczenia dotyczą także ilości węgla przeznaczonych na eksport.

Przedsięwzięte środki powinny zapewnić poprawę zaopatrzenia ludności i gospodarki w węgiel. Szybkość i rozmiary tej poprawy będą zależały od sprawnego funkcjonowania wszystkich ogniw mających wpływ na wydobycie węgla, transport i dystrybucję.

Czarna i biała

Dorothy Parker

Kobieta z różowymi makami z welwetu, oplatającymi girlandą wspaniałe złoto jej włosów, przesunęła się przez zatłoczony pokój dziwnym krokiem, stanowiącym kombinację stawianych bokiem kroczków oraz podskoków z nogi na nogę i schwyła panią domu za smukłe ramie.

— Złapałam cię wreszcie! — powiedziała. — Teraz już mi się nie wymkniesz!

— O, witam cię — odezwała się pani domu. — Jak się czujesz?

— Świetnie — odrzekła. — Po prostu świetnie. Chcę żebyś mi zrobiła wielką grzeczność. Dobrze? Zrobisz to dla mnie? Bardzo cię proszę.

— O co chodzi — spytała gospodyni.

Posłuchaj. Chcę poznać Waltera Williamsa. Daję słowo po prostu zwariowałam na punkcie tego człowieka. O, jak on śpiewa! Jak on śpiewa te Spirituals! Powiedziałam Burtonowi: „Twoje szczęście, że Walter Williams jest czarny, powiedziałam, bo inaczej miałbyś mnóstwo powodów do zazdrości.” Naprawdę bardzo bym chciała go poznać. Chcę mu powiedzieć, że słyszałam jak śpiewał. Czy będziesz tak dobra i przedstawiś mi go?

— Ależ naturalnie — odpowiedziała pani domu. — Sądziłam, że go już znasz. Przyjście jest na jego честь. Ale, gdzie on się podział?

— Stoi tam, przy bibliotece — zauważyła. — Zaczekajmy aż skończy rozmowę z tymi ludźmi. Uważam, że jesteś wspaniała, urządzając tak cudowne przyjęcie na jego честь i umożliwiając mu poznanie tych wszystkich białych ludzi i w ogóle. Czy jest ci za to wdzięczny?

— Mam nadzieję, że nie — odpowiedziała pani domu.

— Uważam, że to niezwykle miłe — powiedziała — naprawdę tak uważam. Absolutnie nie rozumiem ludzi, którzy mają uprzedzenia wobec czarnych. Ja nie mam pod tym względem żadnych uprzedzeń... ani trochę. Burton... o, on ma inne poglądy. Pochodzi z Virginii, a wiesz jacy oni są.

— Czy on przyszedł z tobą? — spytała pani domu.

— Nie, nie mógł! — odpowiedziała. — Jestem dziś wieczorem najprawdziwszą słomianą wdową. Kiedy wychodziłam powiedziałam mu: „Nie mam zamiaru tłumaczyć się z tego co robię”. Był taki zmęczony, że po prostu nie mógł się ruszyć. Czy to nie wstyd?

— Ach — westchnęła pani domu.

— Jak mu powiem, że poznałam Waltera Williamsa — powiedziała — będzie wściekły. O, często sprzecząmy się na temat kolorowych ludzi. „O nie bądź głupi!” — mówię. Ale muszę przyznać, że Burton ma znacznie szerszy pogląd na te sprawy, niż mnóstwo innych południowców. On naprawdę lubi kolorowych ludzi. Sam mówi, że nie chciałby mieć białej służby. Wiesz, ma swoją starą, czarną piastunkę, prawdziwą starą, murzyńską niankę i wprost ją uwielbia. Za każdym razem, kiedy przyjeżdża do domu, specjalnie wchodzi do kuchni, żeby się z nią zobaczyć. Robi to po dziś dzień. Powiada, że słowa nie może powiedzieć przeciw kolorowym ludziom tak długo, jak długo są na swoim miejscu. Robi dla nich co może: — daje im odzież i inne rzeczy. Ale nie usiadłby z „takim” przy stole za milion dolarów. O, — mówią do niego — „młdi mnie to twoje gadanie”. Jestem chyba niedobra dla niego. Czy i ty tak uważasz?

— O, nie, nie, nie! — stwierdziła pani domu. — Nie, nie!

— Jestem niedobra — powiedziała. — Wiesz, że tak jest. Biedny Burton! Ale ja w ogóle nie pojmuję jego sposobu myślenia. Nie mam najmniejszego uprzedzenia do tych kolorowych. Ależ jestem wprost zwariowana na punkcie niektórych z nich. Są czasem jak dzieci... tacy beztroscy, i zawsze rozśpiewani, i w ogóle. Czyż nie są najszcześniejszymi stworzeniami jakie kiedykolwiek widziałam

w życiu? Słowo daję, uśmiecham się zawsze na ich widok. O, bardzo ich lubię! Naprawdę lubię. Mam murzyńską prачkę. Mam ją już od lat i jestem jej wierna. To jest prawdziwy człowiek. I nie uwierzysz, ale myślę o niej jak o przyjaciółce. Mówię często do Burtona: „No, na litość boską, wszyscy jesteście istotami ludzkimi!” Tak, czy nie?

— Tak odpowiedziała pani domu. — Tak, oczywiście.

— A ten Walter Williams — powiedziała — uważam, że taki człowiek to prawdziwy artysta! Uważam, że zasługuje na mnóstwo zaufania. Boże, jestem szalona na punkcie muzyki! Nie obchodzi mnie, jakiego koloru jest jego skóra. Mówię uczciwie. Uważam, że w stosunku do artysty, nikt nie powinien mieć żadnych uprzedzeń. Absolutnie to samo powiedziałam Burtonowi. Czy nie sądzisz, że mam rację?

— Tak — odpowiedziała pani domu. — O, tak!

— Tak właśnie czuję — powiedziała. — Nie mogę wprost zrozumieć ludzi wąsko patrzących na te sprawy. Absolutnie uważam, że poznanie takiego człowieka jak Walter Williams jest zaszczytem. Naprawdę tak uważam! Nie mam żadnych uprzedzeń! Bóg mi świadkiem! Dobry Pan stworzył go zupełnie tak samo, jak stworzył każdego z nas. Czy nie tak?

— Pewno. — Tak. Oczywiście.

— Tak właśnie myślę — powiedziała. Tak się wściekam, kiedy ludzie ciasno patrzą na sprawy kolorowych ludzi. Naturalnie, zgadzam się, że spotyka się tu i ówdzie złego kolorowego człowieka. Ale, jak mówię Burtonowi, są na tym świecie także i źli biali ludzie. Powiedz sama, czy nie tak?

— Zdaje mi się, że są — odpowiedziała pani domu.

— Naprawdę cieszyłabym się, gdyby taki człowiek, jak Walter Williams przyszedł kiedyś do mego domu i zaśpiewał nam — powiedziała. — Oczywiście, nie mogłabym go zaprosić ze względu na Burtona, ale ja nie mam w tej sprawie żadnych uprzedzeń. O, jak on śpiewa! Czy to nie wspaniale, jak oni wszyscy żyją muzyką? Wydaje się po prostu, że muzyka jest w nich. Chodź, podejźmy tam i porozmawiajmy z nim. Powiedz jak mam się zachować, kiedy mi go przedstawiś? Czy powinienam podać mu rękę? Jak się zachować?

— Cóż, jak uważasz.

— Zdaje się, że może lepiej podać mu rękę — powiedziała. — Za nic w świecie nie chciałabym, żeby pomyślał, że mam jakieś uprzedzenia. Uważam, że lepiej podać mu rękę, po prostu tak, jak każdemu innemu. Właśnie tak zrobić.

Podeszły do wysokiego, młodego Murzyna, stojącego obok szafy z książkami. Pani domu dokonała prezentacji. Murzyn skłonił się.

— Dobry wieczór pani. — powiedział.

Kobieta z różowymi makami z welwetu wyciągnęła rękę na długość ramienia i trzymała ją tak, żeby cały świat to widział. Murzyn ujął ją i uściśnął.

— O, dobry wieczór, panie Williams — powiedziała. — Mówiłam właśnie, że tak strasznie podobał mi się pana śpiew. Bywałam na pana koncertach i mam pana nagrania. O, po prostu jestem zachwycona!

Mówiła bardzo wyraźnie, wyraźnie wymawiając wyrazy, jakby rozmawiała z głuchym.

Jestem bardzo rad! — powiedział śpiewak.

— Szaleję wprost za „Chłopcem z rzeki”, którego pan śpiewa — powiedziała. Mąż mój szaleje, kiedy tak chodzę i nucę to przez cały czas. Robi się czarny, jak... Tak. Proszę mi powiedzieć skąd bierze pan te swoje wszystkie pieśni? Jak pan je może wszystkie spamiętać?

— Dlaczego — powiedział — jest tyle różnych...

— Sądzę, że pan lubi je śpiewać — nie dała mu skończyć. To musi być bardzo przyjemne. Wszystkie te kochane, stare spirituals... O, ja przepadam wprost za nimi! A nad czym pan teraz pracuje? Wciąż doskonali pan swój śpiew? Dlaczego nie da pan jeszcze kiedyś jakiegoś koncertu?

— Będę miał koncert szesnastego tego miesiąca — oświadczył.

— Przyjdę na ten koncert! — powiedziała. — Przyjdę, jeśli tylko będę mogła. Może pan liczyć na mnie. O Boże, nadchodzi właśnie całe mnóstwo ludzi, żeby z panem porozmawiać. Pan jest rzeczywiście prawdziwym, honorowym gościem! O, kto to jest ta dziewczyna w białym? Widziałam już ją gdzieś.

— To Katherine Burke — powiedziała pani domu.

— Wielkie nieba — westchnęła — to jest Katherine Burke? Wygląda zupełnie inaczej niż na scenie. Sądziłam, że jest znacznie przystojniejsza. Nie miałam pojęcia, że jest tak strasznie śniada. Przecież ona wygląda prawie jak... O, uważam, że to wspaniała aktorka! Czy nie uważa pan, że ona jest wspaniałą aktorką, panie Williams? O, uważam, że jest cudowna. Czy nie sądzi pan?

— Owszem, tak sądzę — odpowiedział.

— O, ja też — powiedziała. — Wprost wspaniała! Ale na Boga, musimy przecież dać jeszcze innym okazję porozmawiania z honorowym gościem. I proszę nie zapomnieć, panie Williams, że mam zamiar być na pańskim koncercie. Będę pana okłaskiwać z całej siły. A jeśli sama nie będę mogła przyjść, namówię wszystkich znajomych, żeby bezwzględnie poszli. Proszę nie zapomnieć!



rys. A. Uniechowski

— Nie zapomnę — odpowiedział. — Bardzo pani dziękuję.

Pani domu ujęła ją za ramię i zaprowadziła do sąsiedniego pokoju.

— O, kochana — zwierzyła się kobieta — byłam bliska śmierci! Słowo ci daję, że niewiele brakowało, żeby umarła. Czyś słyszała, jak się strasznie synęłam. Już miałam powiedzieć, że Katherine Burke wygląda prawie jak czarnucha. Jeszcze w porę ugryzłam się w język. Czy myślisz, że on zauważył?

— Nie sądzę — odpowiedziała pani domu.

— No, to dzięki Bogu! — powiedziała — bo nie chciałabym za żadne skarby sprawić mu przykrości. Jest przecież ogromnie miły. Miłe maniere i w ogóle. Wiesz przecież jak to jest z kolorowymi. Dajesz im paznokcie, a oni odgryzają całą rękę. Ale on nie jest taki. Przypuszczam, że ma więcej rozsądku. Naprawdę jest miły. Czy nie uważasz?

— Tak.

— Podobał mi się — stwierdziła. — Nie czuję do niego żadnego uprzedzenia z tego powodu, że jest kolorowym człowiekiem. Czulałam się tak naturalnie, jak z każdym innym. Rozmawiałam z nim zupełnie swobodnie. Ale słowo daję, że ledwie mogłam utrzymać równowagę. Wciąż myślałam tylko o Burtonie. Powiem Burtonowi, że zwracałam się do niego per pan!

Przełożył z angielskiego

MARIAN KOZŁOWSKI



1862 — 1944

TOMASZ NOCZNICKI był pisarzem i działaczem głęboko związanym z lewicowym nurtem ruchu ludowego, rzecznikiem sojuszu sił demokratycznych, organizatorem kół rolniczych, szkół i spółdzielczości wiejskiej. W Warszawie oraz w Lipiu — rodzinnej wsi Tomasza Nocznickiego odbyły się uroczystości związane z setną rocznicą jego urodzin. Jego bogatą działalność omówiono na akademii, która odbyła się w Warszawie, a także na wspólnym posiedzeniu Komitetów Powiatowych PZPR i ZSL w Grójcu. W Lipiu, wsi w której żył Tomasz Nocznicki, odsłonięto pamiątkową tablicę i nadano jego imię miejscowej szkole.

Kurs rolniczy w TV

W każdą niedzielę o godzinie 9.30 można przy pomocy telewizora zdobywać wiedzę rolniczą. Telewizyjne kursy rolnicze prowadzone są przez specjalistów z Ministerstwa Rolnictwa, wyższych uczelni rolniczych oraz instytutów naukowych. Biorą w nich też udział rolnicy — praktycy, odbywają się pokazy różnych zabiegów pielęgnacyjnych, stosowania środków chemicznych oraz posługiwanie się sprzętem.

Kursy prowadzone są cyklami, dostosowanymi do pory roku i prac w gospodarstwie.

Obecnie w okresie przygotowań do wiosny odbywają się wykłady z cyklu: „Nowe metody i nowe rośliny”. Dla ułatwienia naszym czytelnikom korzystania z kursów, podawać będziemy tematy poszczególnych wykładów.

W niedzielę 27 stycznia, godzina 9.30 wykład pt. „Jak żyć z rośliną”. Wykładowca mgr T. Barszczak ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Temat wykładu: nawozy i technika ich stosowania oraz opłacalność nawożenia. Są to bardzo istotne problemy. Wielu rolników stosuje bowiem nawozy jednostronnie, przeważnie azotowe, tymczasem wiele gleb ubogich jest w fosfor i potas. Metody wysiewu nawozów też pozostawiają wiele do życzenia. Na konkretnych przykładach wykładowcy pokażą więc między innymi jak stosować nowe nawozy mineralne, jak posługiwać się maszynami i wysiewać ziarno łącznie z nawozami.

Dyplom

BASIA Z. nie myśli jeszcze poważnie o przyszłości. Kiedy była małą dziewczynką i krzotała się w gospodarstwie przy matce, z dziecięcą powagą twierdziła, że „wszystko tu jest jej”. Rodzice nadal widzą w Basi następczynię w gospodarstwie, ale...

— Kto wie co z nią będzie — mówi matka, spoglądając nie bez dumy na córkę. — Może też wyfrunie gdzieś do miasta, jak jej siostra?

Czy córka przygotowuje się do pracy w rolnictwie? — pytam.

— Założyli we wsi zespół przysposobienia rolniczego. Chodziła przez trzy zimy. Lepšie to, niż obijanie się po kominkach. Ale teraz kurs już się skończył...

— I zdała państwowy egzamin?

— A po co jej egzamin? Uczyla się dla siebie i nieźle, bo jest zdolna. Prowadziła poletko doświadczalne i ojca nawet zakasowała. Miała lepsze buraki cukrowe i marchew niż on. W zespole było ich dziewięć. Wszyscy zrezygnowali z egzaminu. Wstydzą się i trochę się boją stanąć przed jakąś komisją...

Moje argumenty, że młodzież powinna przystąpić do egzaminu trafiają jednak do przekonania i rodzice Basi postanawiają nakłonić ją do tego egzaminu.

ZNACZENIE wiedzy rolniczej jest na ogół przez wszystkich doceniane. Ludzie zdają sobie sprawę, że rolnik mający wiedzę rolniczą przekazaną tylko przez rodziców i rolnik posiadający teoretyczną wiedzę, to różnica. Dowiedli tego młodzi z zespołu PR swoimi doświadczeniami na poletkach. Basi nie tylko szczęście sprzyjało, że osiągnęła lepsze plony niż ojciec. Po prostu wykorzystała wiedzę o nawozach sztucznych, życiu roślin i ich potrzebach.

Młodzież z zespołów przysposobienia rolniczego bije na swoich poletkach rekordy, w które ich rodzice nigdy by nie uwierzyli, gdyby nie widzieli plonów na własne oczy.

W Brzózkach, Tatarach, na Białostocczyźnie dziewczęta i chłopcy z zespołu przysposobienia rolniczego wyhodowali kapustę, której główki ważyły po 8 kg. W Kalinowie, w pow. Elk plony buraków cukrowych z poletek doświadczalnych przekraczały tysiąc kwintali w przeliczeniu na hektar. W Raciborach Nowych na poletkach PR zbierano po 520 kwintali ziemniaków z jednego hektara.

To nie odosobnione przypadki, gdyż oświata rolnicza ogarnia coraz większe zastępy młodzieży.

Coraz częściej słyszy się też żądania, aby wprowadzić ustawowy obowiązek kształcenia rolniczego młodzieży wiejskiej i żeby tylko ci, którzy mają przygotowanie rolnicze mieli prawo przejmowania gospodarstw.

Tymczasem wiele dziewcząt i chłopców nie przystępuje do egzaminów. Czym więc wylegitymują się z odbytego szkolenia?

W ubiegłym roku na 12 tysięcy młodzieży uczącej się — około 8 tysięcy stanęło przed

komisjami. Teraz zakończyło szkolenie około 20 tysięcy młodzieży. Właśnie odbywają się egzaminy. Ilu absolwentów zespołów PR stanie do nich — trudno przewidzieć. W każdym razie, bez względu na postanowienia co do przyszłości — żaden nie powinien rezygnować z uwieńczenia nauki dyplomem. Tym bardziej że dyplom daje prawo do dalszej nauki korespondencyjnej w technikach rolniczych i zdobycia średniego wykształcenia rolniczego.

*

Basię rodzice naklonili, by zgłosiła się do egzaminu przed państwową komisją w powiecie. Czy zdała? Z pewnością, bo dobrze się uczyla. Mając w ręku świadectwo, będzie mogła śmiało stwierdzić: mam wykształcenie rolnicze. Wprawdzie na razie tylko podstawowe. Ale przecież droga już otwarta.

BOJ.

Szkoły w zimie

Mróz każdemu daje się we znaki. Najbardziej odczuwają jednak jego skutki „osoby” kilku i kilkunastoletnie, dzień w dzień maszerujące po dwa, trzy kilometry do szkoły. Choć mróz wyciska z oczu łzy, choć palce skostniałe, a nosk mimo chustek i szalików uświrył na sopek — klasy nie świecą pustkami.

Co zrobiono, by mimo mrozu zapewnić maluchom możliwe dobre warunki nauki, zapobiec przeziębieniom, ułatwić przezwyciężenie zmęczenia po przebytej drodze? Aby znaleźć odpowiedzi na te pytania, wybraliśmy się na krótki rajd do wiejskich szkół powiatu garwolińskiego.

SZKLANKA MLEKA

Rębków — szkoła nowa, 7-klasowa, niestety nie skanalizowana. Ale kuchnia w niej jest. Pali się tam teraz codziennie i dzieci mogą podgrzać sobie herbatę czy mleko przyniesione z domu.

W Trzciance szkoła mieści się w trzech izbach, rozrzuconych po wsi. Dożywiania nie zorganizowano. A przydałaby się chociaż szklanka gorącej herbaty dla nauczycieli, kilka razy dziennie biegających przez wieś z klasy do klasy. Czy nie mógłby pomyśleć o tym komitet rodzicielski? Tylko, żeby wynik nie był taki, jak w sąsiedniej Wildzie. Debata nad sprawą dożywiania zakończyła się tam bowiem niczym...

CIEPLY PIEC

Szklanka mleka, choć tak potrzebna, nie zastąpi też oczywiście ciepłego pieca w klasie. Wprawdzie dotąd z powodu braku opału nie zamknięto żadnej szkoły, ale i to jest możliwe. W Rębkowie wygrzebuja dosłownie ostatnie szufelki węgla. Gromadzka

Rada podrzuciła ostatnio jedną tonę. Na ile to starczy? Na pięć, sześć dni. A co potem?

W ubiegłym roku szkoły już jesienią otrzymały pełne zaopatrzenie na zimę. W tym dostarczono do tej pory za ledwie jedną trzecią przewidzianej ilości opału. Żadne względy nie usprawiedliwiają opóźnienia i braków. Szkoła musi mieć węgiel przynajmniej średniej jakości i dostarczony w terminie.

TRAN I WITAMINY

To chyba oczywiste, że przy tegorocznej mroźnej zimie niemało dzieci choruje. Zorganizowanie opieki lekarskiej w wiejskiej szkole nie jest sprawą łatwą. Są jednak miejscowości, w których ośrodek, czy spółdzielnia zdrowia są „pod bokiem”. Tu trudności być nie powinno. Tymczasem choć w Wildzie spółdzielnia zdrowia istnieje nie od wczoraj, dzieci z miejscowej szkoły nie były jeszcze dotąd nigdy przebadane. Odległa o kilka kilometrów Trzcianka o stałej opiece lekarskiej nie marzy. Za to w Rębkowie...

W szafie, w kancelarii leżą spore teczki, a w nich karty zdrowia dzieci, dorobek i świadectwo trwającej już od kilku lat stałej opieki lekarzy nad szkołą. W tym roku szkolnym felczer z Garwolina przyjeżdżał już 4-krotnie. Dzieci, jeśli tego wymagał ich stan zdrowia, kierowano do specjalistów. Słabsze od razu otrzymały recepty na tran i witaminy. A żeby szkoła wiedziała, co któremu potrzebne i mogła dopilnować, by dziecko lekarstwa wykupiło i zażywało, kierowniczka otrzymała od felczera wykaz wydanych recept.

Lekarz nie wszędzie może dojechać. Tran jednak powinien — naszym zdaniem — znaleźć się w okresie zimy w każdej szkole. Skąd znaleźć na to fundusze? Nie ma ich Inspektorat, nie mają Wydziały Zdrowia. Więc trzeba się odwołać do komitetów rodzicielskich, do rodziców. O ich dzieci przecież chodzi.



Foto CAF — Jacek Gill

„Mała czarna” — na wsi

„Pamiętaj, że Twoja kolożanka lubi słodycze” — głosi napis w kawiarni ZMW „Bambino” w Gołkowicach, w powiecie wodzisławskim na Podkarpaciu. Kolorowe stoliki, małe foteliki, radio, telewizor. Wieczorami trudno o miejsce. Tym bardziej że poza dobrą kawą i ciastkami przyciągają tu młodzież atrakcyjne imprezy: konkursy, zgadywanki, wieczorki taneczne.

*

Już kilkadziesiąt kawiarni istnieje na wsiach. Wypierają one nudę ze wsi oraz brudne i niechlujne gospody.

W Chełmży, w powiecie Toruń, powstała niedawno pierwsza klubowa kawiarenka, założona przez tamtejsze kobiety. Także we wsiach Batkowie i Służewo, w powiecie Aleksandrów Kujawski czynione są przygotowania do otwarcia kobiecych klubów-kawiarni.

Przy małej czarnej, przy herbacie, soku owocowym i ciastkach będą się w klubach odbywały dyskusje nad wychowaniem dzieci i organizacją pracy w domu i gospodarstwie, nad żywieniem rodziny i wyrobem przetworów z owoców i warzyw z przydomowych ogródków.

Alba de Céspedes BRULION C'W WALERII GOSSATI (38)

Klara opowiada Walerii o swoim życiu samotnej kobiety. Waleria czuje się zmęczona i przygnębiona.

Żle robię zarywając noce; budzę się rano nie wyspana, zniechęcona do całego świata. Myślałam o tym, żeby zabrać pamiętnik do biura. Mam tam niewiele czasu, więc mogłabym pozwolić sobie najwyżej na krótkie notatki o codziennych wydarzeniach, bez wnikania w szczegóły, co tak mnie wytrąca z równowagi. Lecz gdyby w biurze zauważono, że piszę pamiętnik, straciłabym cały prestiż. Koledzy śmialiby się ze mnie, jestem tego pewna. Rzecz dziwna: nasze życie intymne jest czymś, co ma dla każdego z nas największe znaczenie, a mimo to musimy ciągle udawać, że osobiste przeżycia niewiele nas obchodzą. Poza tym gdybym zabrała pamiętnik do biura, wydawałoby mi się wracając do domu, że nie zastanę tam nic własnego.

Klara twierdzi, że siły mobilizuje się tylko dla innych. Może ma rację, ale jak mogę wierzyć, że jestem jeszcze potrzebna Mirelli, skoro ona broni się nawet przed moim uczuciem? Natomiast wydaje mi się czasami, że Riccardo jeszcze mnie potrzebuje. Wczoraj byliśmy razem w kuchni, jak sprzątałam, a on dotrzymywał mi towarzystwa. Czulałam, że ma ochotę ze mną pomówić, ale nie może się na to zdobyć z powodu depresji, jaką przeżywa ostatnio. Żal mi go, bo jest mężczyzną. Nie oczekuję się niczego od dwudziestoletniej dziewczyny, ale chłopak w tym wieku powinien już zacząć radzić sobie w życiu.

— Co ci jest? — pytałam go często, bo wołałabym, żeby jego przygnębienie miało jakąś konkretną przyczynę.

Odpowiadał mi zawsze:

— Nic.

Dzisiaj natomiast powiedział:

— Boję się.

Nie zapytałam, czego się boi, bo sam może doładnie nie wie i myśli, że ja i tak go rozumiem. Gdybym nie zmywała w tej chwili garnków, dotknęłabym ręką jego czoła tak, jak sprawdzałam, czy nie ma gorączki, kiedy był jeszcze dzieckiem. Lecz zdaję sobie sprawę, że teraz, gdyby zachorował, wezwałby Marinę, która nie umiałaby mu pomóc. Jest bardzo zazdrosny o Marinę. Kiedy siedzi w domu i uczy się, telefonuje do niej raz po raz, pytając, co robi, i kontroluje, z kim się spotyka. Ale prawie zawsze zastaję ją w domu. To musi być porządna dziewczyna, dobra, choć nie grzesząca inteligencją. Kiedy przychodzi do nas, prawie się nie odzywa. Riccardo jest wobec niej szorstki, często niegrzecznie jej odpowiada. Kocha ją przecież, więc nie wiem, dlaczego robi z siebie takiego tyrana. Marina nigdy się nie buntuje, na szczęście, bo w małżeństwie zawsze jedna strona rozkazuje, a druga słucha. Jednakże patrząc na Riccarda zadaje sobie pytanie, czy ten, kto rozkazuje, ma rację. Stał się podejrziwy, wydaje mu się nieustannie, że mówi się o nim za jego plecami, oskarża siostrę, że zabiera mu książki, które jak potem okazuje się pożyczył koledze, albo że wzięła jego papierosy, które w końcu znajduje w kieszeni. Wydaje mi się, że doszukuje się wszędzie nie istniejącego zła, obawia się czyhających nieszczęść, które pragnie odwrócić siłą lub sprytem. Mnie nigdy o nic nie podejrzewa i dlatego nic nie mogę dla niego zrobić. Tylko ludzie, których się boi, potrafiliby dodać mu pewności siebie.

Jedynym z moich bliskich, któremu może mogłabym jeszcze pomóc, jest Michele, ale pod warunkiem, by zrozumiał wreszcie, że nie jestem już młodą dziewczyną, z którą ożenił się dwadzieścia trzy lata temu. Oddaliśmy się od siebie tak bardzo, że prawie się nie dostrzegamy, i każde z nas samotnie przepycha się przez życie. Dużo myślałam o zwierzeniach, które robił Klarze, bo mnie nie zwierza się nigdy. Rozmawia raczej z Mirellą, a kiedy ja wchodzę do pokoju, oni zaczynają mó-

wić o czymś innym. Kilka dni temu, na przykład, Michele na mój widok uciął krótką pogawędkę słowami: „takie jest życie“ — i kiedy przechodziłam, wziął mnie za rękę, jak gdyby chciał mi dać do zrozumienia, że mówi o mało ważnych sprawach. Lecz skupiona twarz Mirelli świadczyła, że jest wręcz przeciwnie.

Sama nie wiem, czy umiałabym mu opowiedzieć o wielu rzeczach, które przychodzą mi do głowy. O rzeczach, które są moje a nie nasze wspólne, tak jak w dniu ślubu, bo potem pomijałmy je milczeniem, przyjmując, że wszystko, co przeżywamy, dotyczy nas obojga. Jednym słowem, często zadaję sobie pytanie, jak właściwie wygląda od kilku lat nasz wzajemny stosunek. Czuję, że powinnam się nad tym zastanowić i długo pisać na ten temat. Lecz kosztowałoby mnie to zbyt wiele wysiłku, więc z góry rezygnuję. Jednakże owo pytanie stale mi się nasuwa od czasu, kiedy mam myśl zajętą innym mężczyzną, a mimo to mogę jeszcze szczerze powiedzieć: kocham mego męża. Wymawiając to zdanie nie odczuwam żadnego niepokoju. Powtarzam je często nawet Guidowi. Mówiąc to czuję się bezpieczna, wydaje mi się, że mogę potem słuchać jego opowiadań o Weneccji, nie bronić się przed nieśmiałyimi pocałunkami, pozwalać, żeby zwracał się do mnie po imieniu. Odpowiadam mu zawsze w bezosobowej formie, by go nie urazić i zarazem nie pozwolić „a zbyt dużą poufałość. Wczoraj wieczorem powiedziałam Mirelli:

— Zawsze kochałam Twojego ojca i teraz go kocham — i nie miałam wrażenia, że kłamie.

Ale teraz zaczynam analizować, co właściwie rozumiem pod słowem „miłość“ w odniesieniu do Michela i jakie uczucia mam na myśli mówiąc: kocham mego męża.

Co za rozterka! Powinnam przerwać pisanie, boję się, że zmęczenie nie pozwala mi przemyśleć tych spraw obiektywnie. Czasami wydaje mi się, że od lat już nie kocham Michela i powtarzam owo zdanie z przyzwyczajenia, nie zdając sobie sprawy, że miłość między nami skończyła się i za-

pojmuję, jak to powinno wyglądać w praktyce, lecz wyczuwam, że ja nigdy nie umiałam tego robić.

26 kwietnia.

Czuję się, jakby spotkało mnie dzisiaj wieczorem wielkie upokorzenie. Może dlatego że zrobiłam coś, na co do tej pory nigdy się jeszcze nie zdobyłam? Powiem więcej: w ogóle nie przypuszczałam, że kiedykolwiek potrafię się na to odważyć. Siedzieliśmy w jadalni. Michele słuchał radia. Muzyka rozmarzyła mnie i wzruszyła, czulałam się dziwnie lekka. Nie wiem, co skłoniło mnie do wyznania, pchała mnie ku temu jakaś wewnętrzna siła, której nie mogłam się oprzeć. Podeszłam do Michela i przyciszyłam radio. W pokoju panował półmrok. On otworzył oczy i spojrzał na mnie takim wzrokiem, jak gdyby zbudził się ze snu.

— Michele — powiedziałam siadając na poręcz jego fotela. — Dlaczego nie jesteśmy już tacy jak wtedy, gdy byliśmy młodym małżeństwem?

Był wyraźnie zdziwiony moim pytaniem i odpowiedział, że jesteśmy tacy sami. Ujęłam go za rękę, pocałowałam ją i mocno przytuliłam się do jego ramienia.

— Zrozumi mnie, Michele — ciągnęłam dalej z naciskiem, unikając jego wzroku, po czym zebrałam wszystkie siły, by spojrzeć mu prosto w oczy z czułością i powagą: — mam na myśli nasze noce. Nie bierzesz już mnie w ramiona. Pamiętasz? — dodałam czerwieniąc się — mówiłeś: „Chodź tu do mnie odpocząć“. Przyciągałeś mnie do siebie, tuliłeś mocno i odpoczywaliśmy.

Zaczął się śmiać i wykonał nieokreślony gest ręką.

— Wiesz, byliśmy wtedy młodzi! Potem człowiek po trochu odzwyczaja się od pewnych rzeczy i w końcu w ogóle o nich nie myśli.

— No właśnie — nie ustępowałam — czy naprawdę przypuszczasz, że nie myśli się już o tym? Może po prostu nie umiemy być ze sobą tacy szczerzy jak dawniej?

Odrzekł na to:

— Czy zdajesz sobie sprawę, że mam już pięćdziesiąt lat? Nie jesteśmy już...

— Nieprawda — przerwałam. — Jeśli chcesz powiedzieć, że nie jesteśmy już młodzi, odpowiem ci, że się mylisz. Wiem, że jesteśmy młodzi, a jeśli nie będziemy porównywać się z naszymi dziećmi, to można nawet powiedzieć, że bardzo młodzi!

— A jak możemy się z nimi nie porównywać? — zapytał z niepewnym uśmiechem.

Zauważyłam, że sięga po gazetę i chciałby jak najprędzej przerwać tę rozmowę. Nie wiedziałam, co robić, chciałam mówić ogólnikowo, nie o sobie, czulałam, że muszę brnąć dalej, i zbierało mi się na płacz. Michele, jak gdyby chcąc mnie przekonać, powiedział:

— Nie myśli się o tym, a jeśli się nawet myśli...

Urwał, a ja chciałam mu podszeptać „To z inną osobą, czy tak?“ Chciałam zdobyć się na odwagę, by wypowiedzieć te słowa, wypowiedzieć je za wszelką cenę, lecz wrodzona przeorność nie pozwoliła mi na to.

— Wystarczy czytać gazety — powiedziałam. — Popatrzeć na gwiazdy filmowe, na ludzi, o których się pisze. Rozwodzą się i zawierają małżeństwa w wieku czterdziestu, pięćdziesięciu lat.

Oświadczył, że chodzi o osoby, które swoimi działkami i oryginalnością robią sobie reklamę.

— Zresztą nie idzie tu o wstępowanie w związki małżeńskie — oznajmił — idzie o wiek. Przecież my jesteśmy małżeństwem. A jednak... Samo wzięcie ślubu nie oznacza bynajmniej, że postępuje się jak dwoje żółtodziobów.

— Zrozumi mnie — nalegałam — to nieprawda, że wszystko skończone, to niemożliwe! Wszyscy mówią, że ostatnie lata są najważniejsze. Mówią, że nie wolno ich tracić, zaprzeczając! Że to druga młodość, nowa, cudowna... Michele... Potem naprawdę będzie wszystko skończone, będzie za późno... Ilu zakochuje się po raz pierwszy w życiu mając pięćdziesiąt lat. Nawet ci, którzy mogliby mieć satysfakcję choćby tylko ze swojej kariery, ze zdobytej pozycji w świecie. A tymczasem mówią, że kariera się nie liczy ani pieniądze.

Zalekłam się nagle, że mówiąc te słowa wyznałam mu wszystko, i dorzuciłam:

— Popatrz na Klarę.

Zapytał od razu:

— Klara jest zakochana? Powiedziała ci to?

— Nie wiem, nie wiem, jak jest teraz. Zawsze mówi, że jest zakochana.

d. c. n.

Hum. ZOFIA ERNSTOWA



rys. A. Święcicka

stąpiły ją inne, niemniej cenne uczucia. Przypominam sobie, z jakim upragnieniem czekałam, jako naręczona na każde spotkanie z Michele; rozmawialiśmy, patrzyliśmy na siebie i godziny upływały szybko niczym minuty. Teraz, gdy zostajemy sami, wisi w powietrzu nuda, której nie rozpraszają nawet bodźce zewnętrzne: radio czy kino. A jednak niegdyś pragnęłam, żeby dzieci jak najwcześniej stworzyły sobie własną rodzinę, dzięki czemu moglibyśmy być sami jak dawniej. Wydawało mi się, że wszystko jest jeszcze nieuknięte.

Może gdyby Mirella i Ricardo zawsze byli małymi dziećmi, w ogóle nie zauważyłabym tej zmiany? Albo gdybym nie słyszała tego, co mówi do mnie Guido, czy gdybym nie rozmawiała z Cantonim. Byłam przekonana, że to jest miłość, i sądziłam, że naprawdę jestem szczęśliwa aż do chwili, gdy Mirella wyznała mi, że boi się, by jej życie nie było podobne do mojego. Kto wie zresztą, czy w gruncie rzeczy nie powinnam uważać się za szczęśliwą? Lecz w moje stosunki z Michele wkraśli się dziwny chłód, od Guida natomiast bije ciepło. Gdy mówi do mnie, bierze mnie za rękę, w każdym jego geście odzwierciedla się miłość. U Michela czule odruchy wypływają z przywiązania, z solidarności, albo z przyzwyczajenia, a rzadkie momenty zbliżenia — z litości, ze współczucia dla słabości ludzkich. Wydaje mi się, że nagle to wszystko zrozumiałam. Może Michele, który jest o wiele inteligentniejszy ode mnie, wie o tym już od dawna? Poza tym usłyszałam od Klary, że miłość trzeba wymyślać dzień po dniu. Nie

SZESNAŚCIE LAT!...

ŚLUBNY KOBIERZEC

W roku ubiegłym liczbę wniosków o zezwolenie na zawarcie małżeństwa przez dziewczęta nie mające 18 lat szacuje się na około 3 tysiące. Na przykład w rejonie Sądu dla Nieletnich w Kielcach było tych wniosków 70.

Jak widać, zamałżpójście przed ukończeniem osiemnastego roku życia nie jest już u nas na szczęście zbyt częste (co roku zawiera się w Polsce około czterech milionów małżeństw). Co jednak decyduje w tych przypadkach, gdy panna młoda ma szesnaście lat?

— Jak dawno znacie się z narzeczoną? — pyta sędzia.

— Mniej więcej trzy lata — szybko oblicza Rozalia B.

A więc poznali się, gdy panna liczyła sobie lat... 13!

— On jest z waszej wsi?

— Nie, z Kielc. U nas zakładał światło, bo jest elektrykiem. Zarabia 1.800 zł miesięcznie.

— Dlaczego chce pani w tak młodym wieku wyjść za mąż?

— Ze względu na warunki materialne...

Tak. W domu Rozalii jest czworo młodszego rodzeństwa. A gruntu mają półtora hektara.

Sędzia pyta dalej:

— To jest jedyny powód skłaniający was do małżeństwa?

— No, nie. Przyjaźń nas łączy — i coś więcej jeszcze...

— Pani jest w ciąży?

— Tak.

To pytanie padło tylko dla porządku, bo przecież na sędziowskim stole leży zaświadczenie lekarskie: „Rozalia B. jest w 2 miesiącu ciąży”. Takie zaświadczenie wraz z dokumentami, stwierdzającymi dobry stan zdrowia, przedłożyła wnioskodawczyni na poparcie swoich starań w Sądzie.

Potem sędzia słucha opinii o narzeczoną. Przyszli teściowie zabierają głos krótko:

— To porządny człowiek. Córkę obiecał do Kielc zabrać...

Sędzia dziwi się:

— A gdzie będą mieszkali? On wynajmuje przecież tylko jeden mały pokój na facjacie!

— Dwa łóżka zmieszczą się — mówi matka uspokajająco, z błogim uśmiechem. Czy rodzice chcą tego małżeństwa? Oczywiście!

Rozalia z rodzicami i narzeczoną opuszczają salę. Czas na sędziowską naradę. Ale nad czym się naradzać? Za chwilę para młodych będzie wezwana ponownie i usłyszy:



Właśnie, żeśmy się zaręczyli.
(Sie und er)

„Sąd postanowił udzielić Rozalii B. zezwolenia na zawarcie małżeństwa...”

I parę słów przestrogi dla narzeczonego:

— Za wcześniej pomyśleć o tym związku. Trzeba było raczej pomyśleć o tym, żeby dziewczyna zdobyła jakiś zawód! Otrzymałście zezwolenie. Ale pańska przyszła żona to jeszcze dziecko! Zebyscie tu znowu nie przychodzili po rozwód!

Obecni słuchają sędziego w milczeniu. Na twarzy młodego nie widać entuzjazmu, a dziewczyna też jakoś straciła pewność siebie. Czy unaocznili sobie w tej chwili wszystkie ciężary tego przedwczesnego małżeństwa, na które jej zezwolono? Tylko rodzicielskie oblicza promieniają: przyszłość córki zapewniona! Oby się nie pomylili!

Losy przedwczesnie zawartych małżeństw zazwyczaj, niestety, nie bywają radosne. Stosunkowo wielka jest w tej grupie liczba rozwodów.

Skoro wiedzą o tym sędziowie dlaczego oddalają tylko około 10 procent wniosków o zezwolenie na zawarcie małżeństwa?

Odpowiedź jest prosta: Sąd tak rzadko odmawia zezwolenia, gdyż nieletnie kandydatki na żony w 90 wypadkach na 100 „legitymują się” ciążą, zaś według orzeczenia Sądu Najwyższego ciąża wnioskodawczyni jest istotnym powodem do zawarcia małżeństwa. Wiedzą o tym doskonale młode wnioskodawczynie i niekiedy wręcz wykorzystują ciążę jako argument przed Sądem.

Oto na przykład szesnastoletnia Janina K. przedstawia Sądowi zaświadczenie od wiejskiej położnej z S., stwierdzające trzymiesięczną ciążę. Zaświadczenie to budzi

zastrzeżenia sędziego, który poleca przedstawić świadectwo od lekarza. Janina K. przez 6 tygodni zwleka z przedstawieniem takiego świadectwa, a wreszcie prezentuje dokument, w którym lekarz napisał: „stwierdziłem objawy mogące świadczyć o wczesnej ciąży 5 tygodni”.

Co było wobec tego warte zaświadczenie położnej?...

Na marginesie tej sprawy warto dodać, że coraz więcej prawników wypowiada się za tym — i na pewno słusznie — aby zaświadczenia lekarskie do wniosków o zezwolenie na małżeństwo mogli wydawać jedynie specjalnie wyznaczeni lekarze.

Inny przykład:

Szesnastoletnia Stanisława R., która już raz otrzymała w czerwcu zezwolenie na zawarcie małżeństwa, zwraca się o to samo do Sądu we wrześniu. Argument też ten sam: „jestem z narzeczoną w ciąży”. Tylko narzeczoną jest inny. Z poprzednim (choć przecież podobno była z nim w ciąży) nie wzięła ślubu, bo „rozmyśliła się”...

Po przejrzeniu kilkudziesięciu wniosków o zezwolenie na małżeństwo odnosi się wrażenie, że „ciąża” to pretekst, w większości wypadków chodzi zaś albo o poprawienie sobie warunków życia (bo przyszły mąż nieźle zarabia, a rodzice niezamożni) albo o pozyskanie męża (i zięcia) jako siły roboczej do gospodarstwa. Piszą o tym szczerze same nieletnie wnioskodawczynie; mało o uczuciach, obszernie o „warunkach materialnych”.

Statystyka mówi: przedwczesnych małżeństw jest dziś — na szczęście — niepomniernie mniej niż dawniej. Zmieniły się warunki życia ludzi. Niemniej tu i ówdzie zdarzają się przypadki zbyt-niego pośpiechu. I właśnie dlatego warto przypomnieć szesnastoletnim kandydatkom na żony i matki oraz ich rodzicom, że nie jest to poważny krok. I naprawdę w dzisiejszych warunkach nie znajduje w niczym głębszego uzasadnienia.

J. T.

Kółkowe nowinki

CENTRALNY ZWIĄZEK KÓLEK ROLNICZYCH wydał szczegółową instrukcję w sprawie wnoszenia udziałów na zakup maszyn na nowych zasadach.

Przypomina się więc między innymi, że wysokość udziału zależy od wielkości i dochodowości gospodarstwa. **Udział można wpłacać jednorazowo bądź częściami.** Dotychczasowe wkłady członków kółek zalicza się na poczet udziałów. Jeśli jednak członek kółka wniósł wkład wyższy niż kwota, do której byłby zobowiązany według nowych zasad, to zarząd kółka powinien zwrócić rolnikowi różnicę. O ile rolnik nie uregulował uprzednio swoich zadłużeń wobec kółka, to przy zwrocie potrąca się należność za usługi maszyn.

Nowa instrukcja wskazuje również, że kółka, które roczną działalność zamknęły zyskami, uprawnione są od 1 stycznia bieżącego roku do oprocentowania udziałów członkowskich, jak to obecnie ma miejsce na przykład w gminnych kasach spółdzielczych. Oprocentowanie sięgać może 4 procent.

Na Kielczyźnie istnieje już 2130 kółek rolniczych. Liczą one 80 tysięcy członków i posiadają majątek wartości wielu milionów złotych. Składa się nań ponad 800 traktorów, 1200 agregatów omlotowych oraz setki mniejszych maszyn i urządzeń.

W drugiej dekadzie stycznia obradował w Kielcach Wojewódzki Zjazd Kółek Rolniczych. **Na Zjeździe wiele mówiono o konieczności sprawniejszego wykorzystywania maszyn,** są bowiem wsie, gdzie traktor pracuje zaledwie 300 godzin... na rok!

Poważną trudnością w pracy kółek w woj. zielonogórskim jest brak co najmniej 150 fachowych księgowych. Między innymi powoduje to poważne zadłużenia za usługi maszyn. Znamienne jest, że na czele listy dłużników w 57

kółkach znajdują się prezesi tych organizacji.

Zamiast planowanych 16 tysięcy hektarów pszenicy zakontraktowano dotąd na Lubelszczyźnie zaledwie około 1200 ha. A przecież pszeniczne grunty tego województwa znane są w całym kraju!

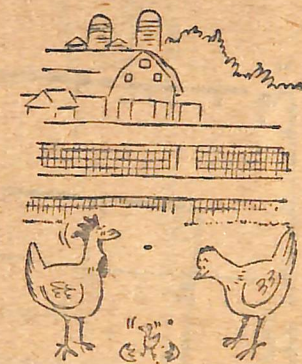
Kontraktacja pszenicy z wielu względów korzystna dla rolników (kontraktującemu tę uprawę gospodarzowi zmniejsza się wymiar obowiązkowych dostaw zboża o 10 procent) nie cieszy się — widać — jeszcze popularnością w lubelskich kółkach.

Inaczej przedstawia się w tej dziedzinie sytuacja na Pomorzu. Województwo gdańskie na przykład wykonało już 75 procent planu kontraktacji pszenicy, a członkowie kółek z woj. bydgoskiego podpisali umowy na uprawę 6.400 ha pszenicy.

Do listy wsi, które zrzeszają w kółku rolniczym ogół gospodarzy, przybyła ostatnio Wschowa w powiecie Sucha. Wręczono tu kolejną 150 legitymację nowemu członkowi.

Jednym z pierwszych powiatów, które mają kółka rolnicze w każdej wsi, jest Nowa Sól. Niemal w każdej miejscowości istnieją też kółka w powiatach: Inowrocław, Gniezno, Elbląg, Zamość i Piotrków Trybunalski.

J. T.



Hurra! Mamy chłopek!
(Sie und er)

Błędne koło

GDY do kogoś w Mirkowie, a — tach czy Górze wysłać telegram — można liczyć na terminowe doręczenie tylko wtedy, kiedy do najbliższej poczty dotrze on z samego rana. Przysłany nieco później, czeka do następnego dnia, aż listonosz wyruszy w rejon.

Wprawdzie placówek pocztowych jest na wsiach nieco więcej niż gromad, są jednak rejon, w których długość trasy, jaką codziennie powinien pokonać listonosz sięga do 45 km. (dane z Ministerstwa Łączności).

W Janówku, w powiecie nowodworskim poczta ma tylko jednego listonosza. Jest nim Zofia Biełkowska. Ma kilka wsi do obsłużenia. Między innymi wieś Sikory, do której jest około 10 kilometrów. Nie tak łatwo

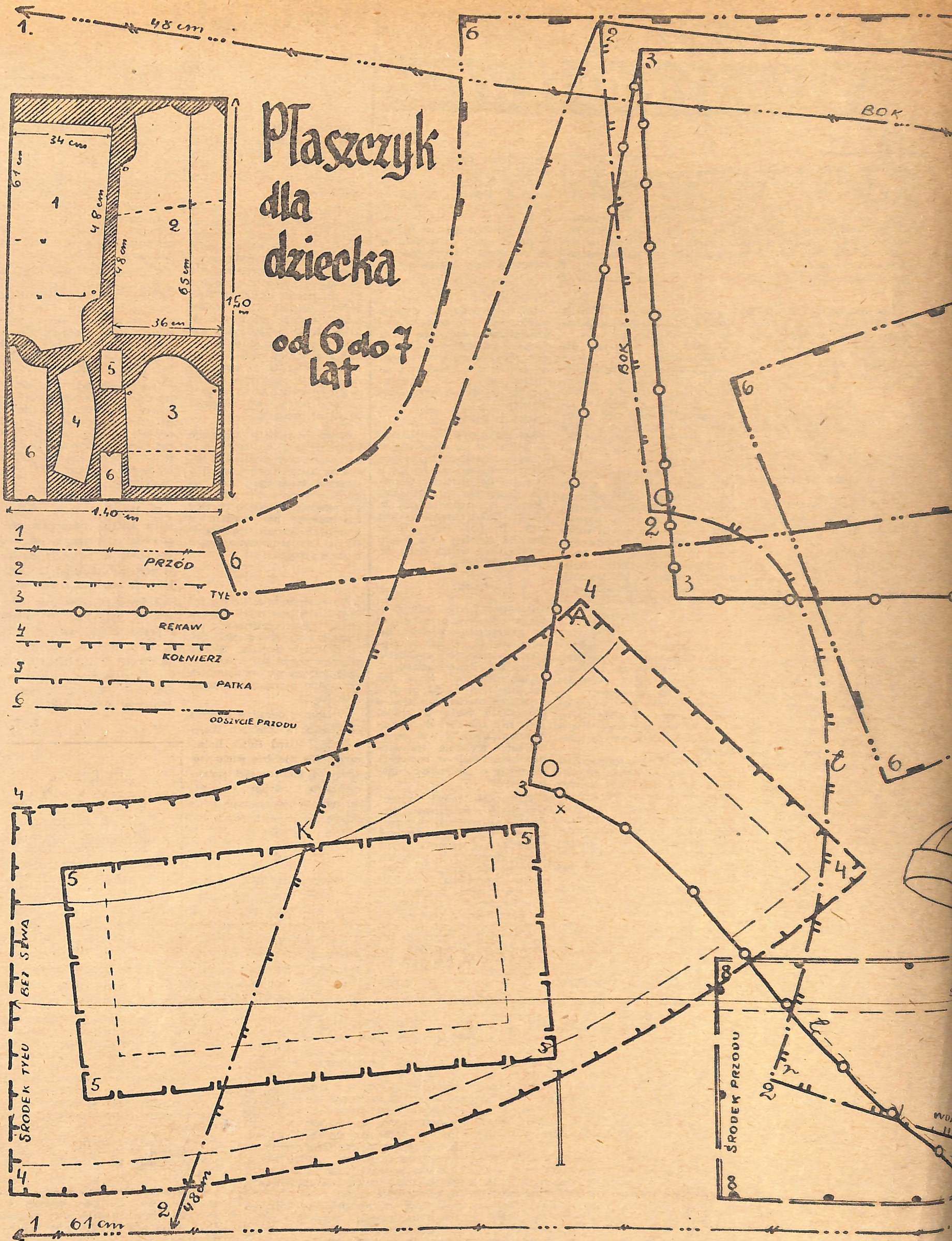
podać tam list nawet przez kogoś. Dzieci z Sikor chodzą bowiem o szkoły w Pikolach, z drugiej strony Bugu, dokąd przeprawiają się łodzią.

Listonosz musiałby być nie lada wyczynowcem, by dotrzeć w ciągu jednego dnia do wszystkich adresatów w swoim rejonie. Przeważnie ma do swojej dyspozycji tylko rower. Na blisko 16 tysięcy listonoszy w kraju, zaledwie 34 ma motorowery, a 3 motocykle.

Ograniczone możliwości korzystania z usług poczty wywołują nieudowolenie mieszkańców wsi. Poczta natomiast dowodzi, że nie opłaca się rozbudowywać urządzeń, gdyż są one zbyt kosztowne i nakłady się nie zwracają. I tak powstaje błędne koło.

Wydaje się jednak, że bez wielkich nakładów można by wiele usprawnić. Niektóre urzędy pocztowe prowadzą tak zwane skrzynki doręczycielskie. Całą korespondencję do jednej wsi listonosz składa w zlewni mleka, w sklepie lub w szkole i stamtąd wędruje ona do rąk adresatów. Tę formę można upowszechnić i ująć w organizacyjne ramy. Bo co innego, gdy doręczanie oparte jest tylko na grzeczności, a co innego, gdy staje się systemem, za który ktoś odpowiada.

Może jednak wyższe czynniki pocztowe łaskawszym okiem spojrzeć na mieszkańców wsi i gdzie to tylko możliwe — ułatwić im bliższy kontakt ze światem?



Wykrój płaszcza wiosennego dla dziewczynki w wieku 6-7 lat. Płaszcz lekko poszerzony ku dołowi. Środkiem tyłu kontrafaldy, zaszyta

na dowolnej długości. Zapięcie dwurzędowe, mały stojąco-wykładany kołnierzyk; na linii gorsu kłapeczki, imitujące kieszenie. Na płaszczyk krojo-

ny z podanej przez nas formy potrzeba 150 cm materiału 140 cm szerokości.

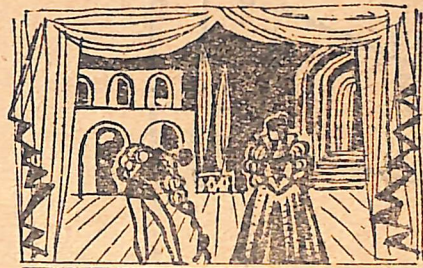
Z resztek materiału można uszyć

Na początku XX stulecia Warszawa, znajdująca się pod zaborem rosyjskim, posiadała dwa teatry rządowe i jeden prywatny. Cenzura carska dobrze pilnowała, aby żadna śmielsza sztuka, zwłaszcza o tematyce narodowej, nie ukazała się na scenie.

Wtedy to przybył do Warszawy młody krakowski literat, Arnold Szyfman, i — nie mając zupełnie pieniędzy ani żadnych znajomości wśród ustosunkowanych osób — postanowił zbudować w stolicy wielki, nowoczesny teatr.

Pomysł oczywiście szalony. Na jego zrealizowanie potrzeba było co najmniej miliona rubli, nie mówiąc już o zezwoleniu rządu i poparciu rozmaitych „czynników”. A jednak Szyfman zdołał poruszyć swym zapalem kilku zamożnych miłośników teatru, zorganizował przy ich pomocy Towarzystwo Akcyjne i osiągnął konieczny fundusz. Znalazł też ludzi, którzy potrafili załatwić formalności w sferach rządowych.

Wiosną 1911 roku zakupiono plac, a w rok później położono kamień węgielny. Gmach teatru rósł szybko pod kierunkiem architekta Czesława Przybylskiego. Dnia 15 stycznia 1913 roku gmach był już całkowicie gotowy, wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia techniczne, bogate dekoracje i pierwszą w Polsce scenę obrotową. A 29 stycznia Teatr Polski pod dyrekcją Arnolda Szyfmana wystąpił z pierwszym przedstawieniem. Afisze opowiadały „Irydioną” — dramat Zygmunta Krasińskiego.



Wystawienie utworu jednego z wielkich polskich poetów narodowych było dla Warszawy ogromnym przeżyciem. Później oglądano w Teatrze Polskim jeszcze wiele innych wspaniałych widowisk: „Krakowiaków i Górali” Bogusławskiego, „Damy i huzarów” Fredry, „Balladynę” Słowackiego, utwory Szekspira i Moliere. Odważny dyrektor rozpoczął wreszcie starania o zezwolenie na wystawienie „Dziadów” Mickiewicza. Cenzura okroiła poważnie sztukę — a jednak zrobiła ona niezapomniane wrażenie na społeczeństwie, któremu przez tyle dziesiątków lat zabraniano się czytania utworów polskiej literatury.

Ale 18 miesięcy po otwarciu teatru wybuchła wojna. Dyrektor Szyfman, a także wielu aktorów musiało opuścić Warszawę. Przez pewien czas opiekował się Teatrem Polskim Ludwik Solski.

W lipcu 1918 roku Arnold Szyfman powrócił do stolicy i znowu pod jego kierownictwem oglądała Warszawa najznakomitsze utwory dramatyczne polskich i obcych autorów.

Przyszła druga wojna... Teatr Polski przestał istnieć.

Na szerokim świecie

ZJAZD W BERLINIE

BERLIN stał się ośrodkiem światowych wydarzeń. Tak napisał szwedzki dziennik „Expressen” po tym, kiedy na VI Zjeździe Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności wygłosił przemówienie premier Chruszczow.

POKÓJ I WOJNA

PREMIER Chruszczow wiele uwagi poświęcił sprawom pokoju i wojny. Mówił on o tym, że w dzisiejszych czasach, kiedy Stany Zjednoczone i Związek Radziecki posiadają kilkadziesiąt tysięcy bomb jądrowych i głowic do rakiet — wojna byłaby zgubna dla ludzkiej cywilizacji.

Gdyby Zachód rozpuścił taką wojnę — musiałaby ona przynieść zagładę kapitalizmu. „Czy jednak — dodał — kraje socjalistyczne, czy sprawa walki o socjalizm na całym świecie wyniosłaby korzyści z tej światowej katastrofy? Nie — odpowiedział. — Prawdziwi marksiści nie mogą myśleć o tworzeniu cywilizacji komunistycznej na gruzach światowych ośrodków kultury, na ziemi opustoszałej i skażonej opadami radioaktywnymi”.

Sztuczny satelita amerykański „Telstar” transmitował przemówienie Chruszczowa na drugą półkulę, do Stanów Zjednoczonych. „Eurowizja” — przekazała je do krajów zachodnio-europejskich. Słuchano go ze szczególną uwagą. Bo wystąpienie radzieckiego premiera było apelem do rozsądku, umiaru, poczucia odpowiedzialności mężów stanu, którzy decydują o wydarzeniach międzynarodowych.

SPRAWA JEDNOŚCI

Również w stosunkach wzajemnych między bratnimi partiami komunistycznymi i robotniczymi zalecał premier Chruszczow cierpliwość i umiar w wypadku, kiedy powstają różnice zdań, z których korzyści odnoszą jedynie przeciwnicy socjalizmu.

Mówiąc o krytykowaniu radzieckiej pokojowej polityki współistnienia przez przywódców albańskich wskazał on na potrzebę zaprzestania takiej polityki i pozostawienie pewnego czasu na „uspokojenie namiętności”, co pozwoli później na zbliżenie poglądów. Najważniejsza jest sprawa jedności ruchu robotniczego, i nie wolno dopuścić do rozdrabniania sił w obliczu przeciwników socjalizmu i pokoju.

POLSKA — NIEMCY

Z ZASAD pokojowego współistnienia i z ducha porozumienia wpływały również propozycje dotyczące Niemiec. Premier Chruszczow zaproponował m. in., żeby Berlin zachodni przekształcony został w wolne miasto, którego gwarancji strzegłaby Organizacja Narodów Zjednoczonych. W mieście tym mogłyby przez pewien czas przebywać obce wojska, ale nie pod flagą Paktu Atlantyckiego, lecz pod flagą ONZ.

Niezwykle serdecznie przyjęto na Zjeździe przemówienie przewodniczącego delegacji polskiej — Władysława Gomułki. Przedstawiciel narodu, który tak wiele wycierpiał w przeszłości

W marcu 1945 roku Szyfman wrócił do teatru. Gmach z zewnątrz niewiele ucierpiał, ale wewnątrz było zupełnie zrujnowane. Do teatru powracało coraz więcej jego dawnych pracowników. Zaczął się ruch, zaczęło się nowe życie. I oto już 17 stycznia 1946 roku Teatr Polski otworzył znowu szeroko swe podwoje — i znowu zachwyca publiczność bogatym repertuarem, świetną grą najznakomitszych aktorów i pięknymi dekoracjami.

Na czele — już państwowego Teatru Polskiego — stanął początkowo Arnold Szyfman. Obecnie dyrektorem Teatru jest Stanisław Witold Baliński.

A niestrudzony Arnold Szyfman buduje w Warszawie Operę Narodową. I. ST.

i który tyle razy padł ofiarą napaści ze strony militarystów niemieckich — Władysław Gomułka mówił o znaczeniu i o roli, jaką odgrywa dzisiaj Niemiecka Republika Demokratyczna.

„Fakt — stwierdził on — że na ziemi niemieckiej istnieje, rozwija się i szybko rośnie w siłę państwo prowadzące konsekwentnie politykę pokoju, to jeden z najważniejszych czynników nowej jakościowo sytuacji w Europie, czynników działających na rzecz utrwalenia pokoju w tym rejonie świata... Historia raz na zawsze wydarła militarystom niemieckim monopol na reprezentowanie Niemiec. Przyszłość całych Niemiec należy do sił pokoju i socjalizmu”.

„Bezpieczeństwo NRD — powiedział Władysław Gomułka — to bezpieczeństwo Polski”. W tym krótkim stwierdzeniu zawarty jest nasz stosunek do zachodniego sąsiada, do przyjaznego nam, socjalistycznego kraju, który odgrodził Polskę od zachodnioniemieckich sił militarystów i odwetu.

KONGO — KONIEC KRYZYSU?

PRZEZ wiele dni Czombe przebywał w ostatnim swoim „punkcie oporu” w Katandze, w miejscowości Kolwezi, gdzie mieszczą się największe zakłady belgijskiego koncernu „Union Miniere”. Groził on także, że — jeśli wojska ONZ wkroczą do tego miasta — zaminowane zakłady i kopalnie wylecą w powietrze.

Obawiano się, że nieodpowiedzialny kacyk Katangi gotów jest to uczynić, doprowadzając do wielkich ofiar w ludziach, a także niszcząc podstawy przyszłego rozwoju Kongo.

Jednak Czombe ugął się w końcu, zgodził się na poddanie Katangi władzy rządu centralnego i na wkroczenie do Kolwezi „błękitnych hełmów” — sił ONZ.

Premier Adoula wysłał do Katangi swoich pełnomocników, którzy mieli przejąć władzę. Ale czy można wierzyć Czombe, który tyle razy w przeszłości nie dotrzymywał własnych zobowiązań?

Kiedy piszemy te słowa — „wódz” Katangi, wciąż popierany przez mocarstwa kolonialne, oświadczył prasie, że do porozumienia „zmusiła go sytuacja”. „Powtórzę tyle razy ile potrzeba — dodał buńczucznie — że wcześniej czy później sprawa Kongo znów stanie się aktualna”.

Czy oznacza to zapowiedź dalszej akcji przeciwko zjednoczeniu Kongo — pokaże czas.

ARA

Na wesolo

Prośba

Birkmeyer miał po prostu bzika na punkcie psów. Odnosił się do nich nie tylko z miłością, ale i nieomal z szacunkiem.

Pewnego razu Birkmeyer zobaczył w parku śliczną pannę ze wspaniałym bokserem. Przysiadł się do niej i zaczął zachwycać się wypieknym psem. Piękna panna uśmiechnęła się kwaśno, wreszcie rzekła:

— Nie lubię bokserów, wolę inne rasy, ale dostałam go od ojca.

— Ależ to wspaniały okaz!

Pies podszedł do Birkmeyer'a i zaczął radośnie merdać ogonem. Znajomość została zawarta. Birkmeyer przedstawił się pannie, po czym odprowadził ją do domu.

— Każdego wieczoru wyprowadzam Nera — powiedziała mu na pożegnanie.

Odtąd spotykali się codziennie. Birkmeyer zawsze przynosił smakołyki dla psa.

— Tak pan rozpieścił Nera, że nie już nie chce jeść w domu. Mój ojciec coraz bardziej się temu dziwi.

Birkmeyer poczerwieniał.

Program telewizyjny 28.I — 3.II.1963 r.

Poniedziałek: 17.05 — Program dla dzieci; 17.35 — TV „Kurier Warszawski”; 17.50 — „Kariera miasteczka” — prog. publ.; 18.20 — „Eureka”; 18.50 — Kino Krótkich Filmów; 20.10 „A jutro cały świat”; 20.45 — Teatr TV: „Mandradora” — wg. Nicolò Machiavelli.

Wtorek: 17.05 — Program dla dzieci młodszych; 17.35 — „Jeszcze jeden walczyk” — program rozrywkowy; 18.05 — „Drzewko mądrości”; 18.35 — „Aby nie zmarznąć zimy”; 18.55 — „Wspomnienia o gwiazdach”; 20.05 — „Nauka tańca towarzyskiego”; 20.25 — „Wieczór u Sujkowskich” — reportaż zimowy; 21.00 — PKF; 21.10 — „Wszyscy jesteśmy sędziami”.

Środa: 17.05 — „Klub Myszki Miki”; 17.50 — Program publ.; 18.20 — „Śladami Pitagorasa” — teleturniej; 18.55 — „Spotkanie” — publicystyka z okazji 20-lecia ZMW; 20.10 — „Tysiąc taktów muzyki”; 20.40 — „Kaczki” — program publ.; 21.15 — „Teatr: „Studio 63” — „Świadkowie” albo: „Nasza Mała Stabilizacja” — dramat T. Rózewicza.

Czwartek: 17.05 — Młodzieżowa kronika filmowa; 17.30 — „Myszące ręce” — rep. z Zakładów „ELWRO”; 18.25 — „Thum i jednostka”, program z cyklu: „Jak patrzeć na film”; 18.55 — „Meble na cenzurowanym” — reportaż; 20.05 — PKF; 20.15 — TV Magazyn ekonomiczny; 20.50 — Teatr: „Kobra”; „Ostatnia wizyta”.

Piątek: 17.05 — Program dla dzieci; 18.10 — „W pracowniach polskich uczonych”; 18.40 — „W 20 rocznicę zwycięstwa pod Stalingradem”; 19.10 — „Z kamerą u przyjaciół”; 20.00 — Transmisja z teatru.

Sobota: 17.05 — Program dla dzieci; 18.05 — „Bitwa o Kozi Dwór” — film fab. prod. pol.; 19.10 — „Wieczorne rozmowy” — program publ.; 20.05 — „Pegaz”; 20.50 — „Jalowa preria” — film fab. prod. USA (dozw. od 1. 14); 22.20 — „Czytaj Szekspira” — program rozrywkowy (tele-recording).

Niedziela: 9.30 — TV Kurs rolniczy: „Wapnowanie gleb”; 12.35 — „Muzyka dla Ciebie”; 13.20 — „Ten, który wrócił” — film fab. prod. radz. (dozw. dla młodzieży); 15.00 — „Niedzielną biesiadą”; 15.45 — Teatrzyk „Violinek”; 16.25 — „Dobranoc tato” — rozmowa nieco filozoficzna, I odc. powieści Williama Saroyana (tele-recording); 18.55 — „Estrada muzyczna” — program rozrywkowy (z Wrocławia); 17.40 — „Chwila wspomnień”; 18.10 — „Parada kłamec i błagierów”; 19.10 — „Kwadrans recenzenta”; 20.10 — „Sportowa niedziela”; 20.20 — Występ skrzypka rumuńskiego Ion Voicu; 20.50 — „Znaczek z Barbados” — film fab. prod. wł. (dozwolony od 1. 16).

Programy filmowe odbierają: Warszawa, Łódź, Bydgoszcz, Gdańsk i Olsztyn.

KOBIETA · PRACA · PRAWO

ODPOWIADAMY NA PYTANIA (6)

Nasz informator prawny kobiety pracującej wywołał spore zainteresowanie. Nadeszło dużo listów nawiązujących do poruszonych już tematów.

W dzisiejszym odcinku chcemy więc odpowiedzieć na liczne pytania Czytelników.

1. Czy okres próbny dla pracownika umysłowego musi trwać pełne trzy miesiące?

Okres trzymiesięczny to najdłuższy dopuszczalny czas trwania umowy na okres próbny. Strony mogą jednak określić sobie krótszy czas trwania takiej umowy.

2. Czy nie można rozpocząć pracy bez okresu próbnego?

Okres próbny stosuje się tam, gdzie zawarto umowę tego typu. Z reguły zakład pracy, który nie zna dobrze pracownika, woli go „sprawdzić”. Ale w pewnych przypadkach istnieje nawet zakaz zawierania umowy na okres próbny, na przykład wtedy, gdy jeden zakład pracy zostaje przejęty przez inny zakład pracy. Jeżeli zaś strony nie postanowiły wyraźnie, że zawierają umowę na okres próbny, uważa się, że zawarto umowę na czas nieokreślony.

3. Co się dzieje, gdy zakład pracy nie wypowiedział umowy o pracę w okresie próbnym?

Wówczas uważa się, że nastąpiło (w sposób dorozumiany) zawarcie umowy na czas nieokreślony.

Tak samo przedstawia się sytuacja, gdy zakład pracy wypowiedział pracownikowi umysłowemu umowę w okresie próbnym zbyt późno. Na przykład okres próbny kończy się z dniem 31 stycznia, a zakład pracy zamiast 15 wypowiedział 20 stycznia.

4. Jakie są okresy wypowiedzenia przy umowach zawartych na czas określony?

Nie ma wypowiedzenia przy umowie tego typu. Rozwiązuje się ją z upływem ustalonego terminu, a wcześniej tylko wówczas, gdy istnieją podstawy do natychmiastowego rozwiązania umowy: z winy pracownika albo na skutek jego długotrwałej nieobecności w pracy.

Taka sama zasada obowiązuje przy umowach zawartych na okres wykonania określonej roboty.



5. Czy przewidziany w niektórych układach zbiorowych 3-miesięczny okres wypowiedzenia wobec robotników - jubilatów obowiązuje również robotnika - jubilata, który chce zmienić pracę?

Nie obowiązuje. Taki przedłużony okres dotyczy tylko zakładu pracy, a nie robotnika. To zresztą zrozumiałe, bo

przywilej nie może być ciężarem dla zasłużonego robotnika-jubilata, który chce odejść z pracy.

6. Jaki dzień uważa się za datę wypowiedzenia?

Za datę wypowiedzenia uważa się dzień, w którym oświadczenie zakładu pracy w tej sprawie (z reguły będzie to pismo) doszło do pracownika w taki sposób, że mógł on o nim powziąć wiadomość. A więc ważna jest data doręczenia pisma pracownikowi bez względu na to, czy pracownik zapoznał się z jego treścią czy nie.

7. Czy odmowa przyjęcia pisma z wypowiedzeniem umowy ma jakiś wpływ na wypowiedzenie?

Nie ma żadnego wpływu. Skoro bowiem pracownik przeczytał pismo, to znaczy, że oświadczenie zakładu pracy doszło do jego wiadomości. A to jest decydujące.



8. Czy trzeba wypowiadać warunki pracy pracownikowi, pobierającemu wynagrodzenie wyższe niż mu przysługiwało?

Nie, w takim przypadku wypowiedzenie warunków pracy nie obowiązuje. Chodzi bowiem o sprostowanie błędu: wynagrodzenie wyższe ustalono błędnie, czyli wypłacano je niesłusznie.

9. Co się dzieje, gdy pracownik (albo zakład pracy) składa wypowiedzenie umowy, a następnie chce je cofnąć?

Wszystko zależy od zgody drugiej strony. Bez tej zgody dokonane wypowiedzenie cofnąć nie można. Zasada ta dotyczy także wypowiedzenia warunków pracy.

10. Czy ważne jest wypowiedzenie umowy, jeżeli pracownik zachoruje już po doręczeniu mu wypowiedzenia?

Jest ważne. Przepis nie zezwala bowiem na dokonanie wypowiedzenia „w okresie usprawiedliwionej

(Dokończenie na str. 12)

Zima trwa

konkurs „Przyjaciółki” też..

Zima trwa. Czujemy to wszyscy aż nazbyt dotkliwie. Ale dla amatorów sportów łyżwiarskiego i saneczkowego, to właśnie okazja do pełnego korzystania z uroków zimy. Dla tych, którzy chcą jeździć na łyżwach lub sankach, a nie mają ku temu warunków przypominamy:

KONKURS NA URZĄDZANIE LODOWISK I TORÓW SANECZKOWYCH TRWA...

Organizatorami konkursu są: Rada Główna Zrzeszenia LZS i Redakcja „Przyjaciółki”. Uczestnikami mogą być:

szkoły wiejskie,
zespoły sportowe,
kółka ZMW i
oddziały OSP

Lodowiska można urządzać na wolnych placach, boiskach szkolnych i LZS, na jeziorach, stawach i zalewach rzecznych. Tory saneczkowe na różnych pagórkach lub specjalnych usypiskach.

UWAGA: przed urządzeniem lodowiska na wodach naturalnych trzeba uzyskać na to zgodę i opinię Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. Warunki konkursu zabraniają urządzania lodowisk na rzekach, jeziorach i stawach, w miejscach o głębokości przekraczającej 70 cm.

Zgłaszając się do konkursu wypełnić należy oba za-

mieszczane poniżej kupony, nakleić je na kartkach pocztowych i przesłać jeden pod adresem Powiatowej Rady LZS, drugi do Redakcji „Przyjaciółki” (W-wa, ul. Wiejska 16). Powiat, z którego będzie najwięcej zgłoszeń otrzyma nagrodę Rady Głównej LZS: — 20 tysięcy zł. na sprzęt sportowy dla uczestników konkursu. Wieś, która wykaże się najlepszą organizacją i eksploatacją lodowiska czy toru saneczkowego otrzyma nagrodę „Przyjaciółki”.

PS. Potwierdzamy zgłoszenie Ciechanowca (pow. siedzieliński), jako szczególnie ciekawe, gdyż organizatorami lodowiska są tam wspólnie: OSP, Koło Miejskie ZMW, Ognisko TKKF „Tramp” i LZS. Czekamy na dalsze.

KUPONY KONKURSOWE

Wieś: pow. woj.

Organizator:

Co urządzamy:

Podpis — pieczęć

Wieś: pow. woj.

Organizator:

Co urządzamy:

Podpis — pieczęć

4 PORY ROKU w kuchni

(32)

Zupa z jarzyn purée. 4 marchewki, 2 pietruszki, 1 mały seler, pół główki kapusty, 2 cebule — pokrajać drobno i dusić na tłuszczu w rondelku, na wolnym ogniu. Do miękkich jarzyn dodać pokrajane w kostkę 3-4 ziemniaki. Znowu dusić, a gdy wszystko będzie miękkie, przetrzeć przez sito. Do masy dodać wywaru z mięsa lub wody (ewentualnie z kostką bulionową), doprawić solą i zasmażką. Zasmażkę przyrządzić z łyżki tłuszczu i łyżki mąki. Kto lubi, może dodać do zupy trochę śmietany do smaku. Zupę taką podaje się z grzankami.

Zupa cebulowa. 4 duże cebule obrać i pokrajać na cienkie plasterki. Na 2 łyżkach tłuszczu podrumienić cebulę do jasno-żółtego koloru. Dodać następnie 2 łyżki mąki i ciągle mieszać drewnianą łyżką — lekko mąkę zrumienić. Zalać wodą z rozpuszczonymi 2-3 kostkami bulionowymi i mieszać aż się zagotuje. Gotować około 10 minut, zaprawić szklanką śmietany, dodać nieco pieprzu i podawać z grzankami.

Bigos. Wprawdzie bigos należy do potraw najmniej godnych polecenia, ale... czyż jest polski dom, w którym by kilka razy do roku nie gotowano bigosu? Przy tym każda prawie gospodyni ma swój sekret przyrządzania bigosu „najlepszego”. Bigos jest też nieraz najlepszą możliwością wykorzystania resztek, np. po świętach.

Bigos przyrządza się „na wyczucie”, nie bardzo przestrzegając proporcji. Wiadomo, że im więcej ma „resztek” mięsnych, tym jest smaczniejszy. Przy tym im dłużej się gotuje i to odstawiany i znowu gotowany, nawet przez tydzień — tym lepszego nabiera smaku i „dojrzałości”.

Na bigos bierze się kapustę kiszoną, nie odczoną i nie płukaną. Zasadniczo dodaje się na 1 kg kapusty ok. 20 dkg mięsa wieprzowego bez kości, 20 dkg boczków, 25 dkg kiełbasy zwykłej. Jeśli dodajemy resztki mięsa i sosy mięsne, to można naturalnie zmniejszyć ilość mięsa i wędliny.

Jedni do bigosu dodają cebuli, a drugi nie. Jeśli nie dodajemy żadnych sosów pozostałych z obiadu, to dobrze jest bigos lekko podprawić białą zasmażką (z mąki i słoniny „skwarek”). Z mięs, doskonałym dodatkiem do bigosu, jest

GA-RA



Sztuczne unasiennianie zwierząt zyskuje sobie coraz większą popularność wśród rolników. W 1961 r. liczba krów unasiennionych wzrosła do około 2.000.000 sztuk. W 1965 r. przewiduje się unasiennienie około 60 procent całego pogłowia bydła.

Warto dlatego zapoznać się z pracą prof. dr Lecha Jaszkowskiego, pod tytułem „CO DAJE HODOWLI SZTUCZNE UNASIENIANIE”. Autor omawia w niej zasady sztucznego unasienniania oraz korzyści gospodarcze, uzyskiwane dzięki stosowaniu tej nowej metody zapładniania zwierząt.

Książka wydana jest przez Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne. Cena jej wynosi 5 złotych.

pokrajana w kostkę pieczeń wołowa, cielęca lub wieprzowa.

Bigos można przyprawić pieprzem, papryką, dodając 15 dkg przecieru pomidorowego. 2 listki bobkowe, ziele angielskie i naturalnie sól. Niektórzy lubią, gdy do bigosu doda się dużej fasoli „jasia”.

Tajemnicą smakowitości niektórych bigosów jest dodawanie do nich do smaku, czerwonego wina (2-3 kieliszki), inną tajemnicą jest dodawanie musztardy. Gdy trzeba, by po parogodzinym gotowaniu bigos wyglądał i miał smak „starego” (tj. gotowanego przez kilka dni po parę godzin dziennie), wówczas wystarczy dodać do niego 2-3 łyżki musztardy. Bigos będzie miał konsystencję mazistą, będzie ostry i... pyszny! Pamiętajmy jednak, że aby jeść bigos, trzeba mieć bardzo zdrowy żołądek i nie być na żadnej diecie.

Mrożonki. Mrożone warzywa i owoce mają wartość świeżych. Straty podczas mrożenia są minimalne i praktycznie mogą nie być brane pod uwagę. Trzeba tylko umiejętnie mrozić: przechowywać i rozmrażać. Przechowywać trzeba w opakowaniu, w zimnie (lodówce, na balkonie, między oknami).

Mrożonek zasadniczo nie trzeba myć, zamraża się tylko czysty i świeży produkt. Myje się tylko to, co było kupowane na wagę, lub zakurzyło się w otwartych pudełkach. Z zamkniętego pudełka przespój się mrożonkę np. owoce, na talerz, stawia na piecu lub w innym ciepłym miejscu i zostawia przykryte do rozmrożenia.

Warzywa można przespój do garnka, a wlać na dno odrobinę wrzątku, by uniknąć przypalenia i wstawić na ogień, pod przykryciem. Gdy zmiękła, przyprawić jak normalnie.

Mrożonki jarzyn bogate w witaminę C — jak papryka, pomidory — jaramy się jadać na surowo, a więc w salatkach i surówkach. Paprykę po rozmrożeniu można przetrzeć przez sito i użyć jako dodatek do sera, na przykład przy wyrobie pasty do chleba. Papryka należy do tych nielicznych warzyw i owoców, które prawie nie tracą witaminę C podczas długiego nawet przechowywania. Rozmrożoną paprykę niełatwo jest faszerować, lepiej więc dodawać ją do dań na przykład ryżu i mięsa lub zapiekanek z ziemniakami itp.

Śliwki mrożone można jeść na surowo, zalewając je słodkim syropem. Można też, po rozmrożeniu, użyć je do przygotowania knedli. Wygodniej się je kroi, jeśli śliwki nie są drewniane. Trzeba jednak uważać przy jedzeniu, bo — rzadko, ale jednak trafiają się robaczki.

Radzimy sobie wzajemnie

Kochana „Przyjaciółko!” My, gospodynie pracujące na roli, wiemy dobrze, jak bardzo trzeba namęczyć się przy młocarni. Gdy odbieramy słomę przy maszynie, oczy bolą od kurzu, nogi są pokłute słomą, a w gardle aż dusi od pyłu.

Znalazłam sposób, aby trochę ulżyć sobie przy tej robotce. Kiedy idę do maszyny, zakładam na oczy okulary ochronne, takie jakie mają motocykliści; żeby uchronić nogi od pokłucia, wkładam spodnie. Gdy pierwszy raz tak się „wystroiłam” do młocki niektóre sąsiadki wyśmiewały się ze mnie. Ale w ub. roku prawie wszystkie kobiety w naszej wsi odbierały słomę w okularach.

Emilia S.
pow. Łańcut

Kochana „Przyjaciółko!” Mało jest u nas rozpowszechnione ściąganie skóry ze świń, zabijanych na użytek gospodarski. Ja z własnego doświadczenia wiem, że to się bardzo opłaca. Sprzedając skórę z wiewprza oprócz pieniędzy dostaje się kwit na zakup skóry podszewkowej, którą można wykupić w spółdzielni. A przecież kawałek skóry na zelówkę zawsze się przyda.

Przy ściąganiu skóry trzeba uważać, aby jej nie pozacinać, bo uszkodzona skóra zaliczana jest do niższej klasy. Niektóre gospodynie mogą powiedzieć, że słonina ze skórą dłużej się przechowuje. Ja radzę

sobie w ten sposób: słoninę bez skórki solę i pokrojoną w kawałki wkładam do kamiennego garnka. Garnek ze słoniną przykrywam wieczkiem i obciążam kamieniem. Słonina wówczas nie żółknie, nie traci smaku i można ją w ten sposób przechowywać dłużej czas.

Stała Czytelniczka D. R.
z pow. gorlickiego

Autorkom — wydrukowanych listów redakcja przekazuje na grody.

Odmrożenia u zwierząt

Zima w tym roku jest mroźna. Jak znoszą ją zwierzęta gospodarskie? Już w okresie poprzedzającym zimę zwierzęta przygotowują się do jej przyjęcia przez zmianę sierści lub futra z letniego na zimowe. Porasta je wówczas włos puszkowy, który tworzy bezpośrednio przy skórze okrywę, zabezpieczającą przed zimnem. Zwierzęta nie posiadające naturalnej okrywy skóry, zabezpieczają się przed zimnem przez odkładanie w tkance podskórnej warstwy tłuszczu. Ale oprócz naturalnego zabezpieczenia się przed zimnem przez same zwierzęta, należy zatroszczyć się o zapewnienie ciepłoty pomieszczeń, w których zwierzęta przebywają. Powinna być utrzymywana w nich równomierna temperatura, gdyż zwierzęta źle znoszą znaczniejsze jej wahania. Pisaliśmy już o tym, ale chcemy przypomnieć, że odpowiednią temperaturę w pomieszczeniach zapewnia:

— właściwa budowa podłogi, ścian, powały (ocieplonej) i dachu; wykonanie ich z materiałów źle przewodzących ciepło; wstawienie podwójnych okien; budowanie przedsionków przy wejściach do pomieszczeń, w których przebywają zwierzęta.

Ponadto konieczne jest uzupełnienie brakujących szyb w oknach; naprawienie nie doomykających się drzwi, itp.

Zwierzęta raczej są odporne na odmrożenia, jednak przy znacznym spadku temperatury mogą one u niektórych zwierząt wystąpić.

U świń najwrażliwsze są na mróz uszy i ogony; u krów — strzyki, a u ptactwa — nogi, grzebienie i korale. Odmrożone uszy czy grzebienie sztywnieją, skóra jest początkowo biała, a później pojawia się obrzęk i zaczerwienienie.

Jak postępować w tego rodzaju przypadkach? Oto kilka prostych recept na leki skuteczne przy odmrożeniach:

Rp.	
Acid tannicum	5,0
Glycerinum	25,0
M.D.S. do pędzlowania.	
Rp.	
Tra Jodi	10,0
Collodium	30,0
M.D.S. do pędzlowania.	
Rp.	
Ung. Ammonii sulfo-bituminici	50,0

Preparatami wyżej wymienionymi (nabyć je można w każdej aptece) należy pędzlować odmrożone miejsca.

T. KORPOLINSKI
lekarz wet.

KOBIETA · PRACA · PRAWO

(Dokończenie ze str. 11)

nieobecności pracownika w pracy...”. Natomiast późniejsze zachorowanie pracownika nie ma wpływu na ważność już dokonanego wypowiedzenia.



11. Czy pobyt alkoholika w zakładzie lecznictwa zamkniętego jest usprawiedliwioną nieobecnością w pracy?

Oczywiście. Nawet odbywanie kary więzienia jest usprawiedliwioną nieobecnością w pracy. Dlatego też z pracownikiem odbywającym karę więzienia nie można rozwiązać umowy w drodze wypowiedzenia. Za czas odbywania kary w więzieniu (nie mylić z aresztem tymczasowym) nie przysługuje pracownikowi wynagrodzenie.

12. Czy zakład pracy może w okresie wypowiedzenia odmówić pracownikowi czasu wolnego na poszukiwanie pracy?

W zasadzie nie, chyba że wie z całą pewnością, iż pracownik nie zamierza szukać nowej pracy (albo już ją znalazł, albo w ogóle nie chce dalej pracować).

13. Czy pracownikowi umysłowemu należy się ekwiwalent za niendzielone dni na poszukiwanie pracy?

Nie należy się. Jeżeli jednak pracownik ponosił w związku z tym stratę (np. potrafi udowodnić, że wskutek tego nie załatwił od razu innej pracy) żądanie odszkodowania może być w pewnych przypadkach uzasadnione.



14. Czy wolno zwolnić bez wypowiedzenia za jeden dzień nieusprawiedliwioną nieobecność w pracy?

Wszystko zależy, o kogo chodzi i w jakiej sytuacji nieobecność taka miała miejsce. W zasadzie (wg regulaminów) podstawą natychmiastowego zwolnienia może być trzydniowa nieusprawiedliwiona nieobecność w pracy w ciągu miesiąca lub czterodniowa w kwartale. Ale w niektórych zawodach podstawę natychmiastowego zwolnienia stanowi może nawet kilkuminutowe samowolne opuszczenie stanowiska pracy, np. gdy dopuści się go pracownik sprawujący kontrolę nad działaniem jakiejś skomplikowanej aparatury, od której zależy bezpieczeństwo całego zakładu pracy.

15. Jak liczyć okres ochronny (przed zwolnieniem) pracownikowi choremu na gruźlicę, który przez kilka miesięcy przebywał w szpitalu, a później leczy się ambulatoryjnie?

Wówczas okresu leczenia w szpitalu nie dolicza się do okresu leczenia ambulatoryjnego, jednak łączny okres ochronny nie może być dłuższy niż 12 miesięcy. Np. pracownika, który był w szpitalu przez 8 miesięcy, wolno zwolnić dopiero po 4 miesiącach dalszego leczenia ambulatoryjnego, a pracownika leczącego w szpitalu przez 4 miesiące, po 6 miesiącach leczenia ambulatoryjnego.

Zasada ta dotyczy jednak tylko pracowników, którzy przed zachorowaniem przepracowali w danym zakładzie pracy przynajmniej 1 rok.

16. Czy wolno zwolnić z powodu długotrwałej choroby pracownika, który już stawiał się do pracy?

Nie wolno, choćby nawet okres ochronny był już przekroczony. Jeżeli jednak pracownik — mimo choroby — zgłosił się do pracy (na dzień lub nawet kilka dni) wyłącznie w celu przerwania okresu chorobowego i następnie — z powodu tej samej choroby — znów się do pracy nie stawia, czas choroby liczy się łącznie tak, jakby owej formalnej, krótkotrwałej obecności w pracy nie było.

17. Kiedy pracownica będąca w ciąży powinna przedłożyć świadectwo lekarskie?

Przepisy sprawy tej nie regulują. Pewne jest jednak, że w interesie zarówno samej kobiety, jak i zakładu pracy leży, by świadectwo to zostało doręczone jak najwcześniej, bezzwłocznie po stwierdzeniu ciąży.

18. Co się dzieje, gdy pracownica po urlopie macierzyńskim nie zgłasza się do pracy?

Zakład pracy ma prawo po upływie kilkudniowej nieobecności w pracy (3-4 dni, zależnie od regulaminu pracy obowiązującego w danym zakładzie) rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia.

19. Czy kobiecie przeniesionej na własną prośbę do innej pracy wolno obniżyć wynagrodzenie?

Jeśli z tą inną pracą łączy się niższe wynagrodzenie, to nie ma przeszkód prawnych, by wraz z przeniesieniem do tej innej pracy nastąpiła zmiana warunków pracy.

Nie dotyczy to oczywiście tych przypadków, gdy obowiązujące przepisy nakazują przeniesienie kobiety ciężarnej — począwszy od szóstego miesiąca ciąży — z pracy uciążliwej do innej, lżejszej pracy.

Czytelnicy piszą przyjaciółka ODPOWIADA

Miedzy nami

PRAWO DO WLASNYCH POGLADÓW

Droga „Przyjaciółko”! Szukam u Ciebie rady, bo sama nie widzę wyjścia. Mam 21 lat, od półtora roku jestem mężatką. Wyszłam za mąż za zgodą i poparciem rodziców, którym przysły zięć bardzo się podobał. Wszyscy mówili o nim: to porządny chłopak, o takiego dziś trudno. Ja kochałam go od dawna i byłam bardzo szczęśliwa. Już przed ślubem jednak były między nami sprzeczki, bo Władek twierdził, że on w Boga nie wierzy i ślubu w kościele brać nie będzie. Ja powiedziałam, że bez tego mowy nie ma o małżeństwie, więc się zgodził. Ale od tego czasu w kościele się nie pokazał. Do niego nikt się nie zwraca, ale do mnie każdy: matka, koleżanki, sąsiadka i nawet ksiądz — mają pretensje. — Czemu twój mąż do kościoła nie chodzi? — pytają. — Z waszego małżeństwa nic nie będzie — litują się na mnie. Gdybyś, „Przyjaciółko”, wiedziała, jak mi wstyd, gdy sama stoję w kościele, a koleżanki przychodzą z mężami.

Prosiłam męża, błagałam, ale on nie chce ustąpić. Jest coraz gorzej między nami. Ostatnio, jak nie ma roboty w obejściu, to ucieka z domu. Gdy pytam dlaczego, mówi: „dość mam waszego gadania”. Bo musisz wiedzieć, „Przyjaciółko”, że mieszkamy razem z moimi rodzicami. O zbudowaniu własnego domu na razie nie możemy myśleć. Jesteśmy na dorobku. I jak to w domu — powiem słowo, to matka doda dwa.

Droga „Przyjaciółko”, poradz, co robić? Nie chcę przecież stracić męża. Jak go zmienić, jak mu przemówić do sumienia? — pisze Olga.

Droga Olgo! Twój mąż już przed ślubem uprzedził Cię, że jest niewierzący, że nie chodzi i nie będzie chodził do kościoła. Postąpił więc najuczciwiej. Poszedł nawet na daleko idące ustępstwo: zgodził się — choć to jest sprzeczne z jego poglądami — wziąć ślub w kościele. Ma więc prawo oczekiwać z Twojej strony wzajemnego szacunku i tolerancji, wzajemnych ustępstw.

Ma także prawo spodziewać się, że lojalność i solidarność żony każe Ci stanąć u jego boku i pomóc mu w znoszeniu docinków i wrogiej postawy wsi. Jest przecież człowiekiem uczciwym, odważnym i na takie poparcie, taką solidarność zasługuje.

Tymczasem Ty zachowujesz się wręcz przeciwnie. Wstydzisz się poglądów męża. Mało tego, chcesz, by postępował

niezgodnie z własnymi poglądami. Czy to słuszne?

Gdyby Twój mąż zażądał od Ciebie, byś podporządkowała się jego poglądom, żebyś przestała wierzyć i chodzić do kościoła — odczułabyś to jako brutalny zamach na własną wolność. I słusznie. Wyobrażamy sobie, jaki krzyk podniosłby się we wsi, ile to osób wystąpiłoby w Twojej obronie!

Tymczasem Ty uważasz za naturalne takie właśnie żądanie w stosunku do Twego męża.

Wszystko co możemy Ci doradzić, to tylko więcej tolerancji. Naucz się odnosić do poglądów swego męża z tym samym szacunkiem, z jakim on odnosi się do Twoich. Pociąga to za sobą konieczność obopólnych ustępstw — i to też musisz zrozumieć. Inaczej Twemu małżeństwu, w zasadzie przecież dobremu, grozi rozbiecie. Jest bardzo dużo małżeństw, w których istnieje różnica poglądów. Mimo to małżeństwa te żyją w zgodzie i miłości. Sprawa wiary czy jej braku jest sprawą tak osobistą, że wtrącać się do niej nie powinien nikt, nawet osoba najbliższa.

PALTO DO SZATNI!

„Byłem w gospodzie, w naszym miasteczku — pisze JAN K. Z POWIATU GRYFICKIEGO — i miałem tam sprzeczki z kelnerem, bo nie chciał mi podać zupy, póki nie zdjąłem palta i nie oddałem do szatni. Zrobiła się z tego cała awantura i było mi wstyd, bo wszyscy nam się przyglądali. Uważam, że zachował się niewłaściwie”.

Być może kelner zachował się nietaktownie, ale w zasadzie miał rację. Jeśli tylko w gospodzie, kawiarni, barze, a także w świetlicy, czytelnictwie itp. jest szatnia lub są wieszaki, należy z nich korzystać.

Przemawiają za tym różne względy. Przede wszystkim higieniczne. Poza tym tłum ludzi, pośpiesznie jedzących zupę w porozpinanych okryciach, paltu odrzucone na oparcie krzesła — naprawdę nie wyglądają ładnie.

Od obowiązku zdejmowania płaszcza zwolnione są w zasadzie kobiety. Lepiej jednak, jeśli też tego zwyczaju przestrzegają.

Rodzice i dzieci

LICZY SIĘ KAŻDA GODZINA

„Droga „Przyjaciółko”! Moja córka nie uczy się najlepiej. Tak się jednak złożyło, że — ponieważ jest starsza, a ja muszę jeździć do lekarza — przez trzy tygodnie (w czwartki i soboty) zostawała z rodzeństwem w domu.

Nauczycielka, którą wczoraj spotkałam w sklepie, zrobiła mi przy ludziach z tego powodu wielkie wyrzuty. A przecież będzie mi bardzo trudno zapewnić opiekę dzieciom. Musiałabym prosić o nią siostrę męża, a nie wiem czy się zgodzi. A zabiegów też nie mogę przerwać” — pisze MELANIA W. z Garwolińskiego.

My, rodzice często nie zdajemy sobie sprawy jaką krzywdę wyrządzamy dzieciom wyrzuwając je na dzień czy kilka dni ze szkoły. Zajęcia szkolne są prowadzone według określonego programu. Opuszczając lekcje, dziecko traci wykład, ma lukę w wiadomościach. Z początku może to być prawie nieostrzeżalne. Ale jeśli luk i braków zbierze się więcej, niebezpieczeństwo narasta. Dziecko nie tylko może raz dostać dwójkę, ale także będzie miało trudności z dalszą nauką. Nie znając podstaw, nie opanuje trudniejszego materiału. Poza tym, jeśli chcemy, by ucząc się dziecko poważnie traktowało szkołę i swoje szkolne obowiązki, musimy wpoić mu przekonanie, że nauka jest dla niego sprawą najważniejszą. Oczywiście, jeśli odrywamy je od nauki, zostawiamy w domu, by pilnowało rodzeństwa, lub w okresie prac polowych pomogło w domu — nie osiągniemy tego celu.

Opuszczanie dni, czy nawet lekcji w szkole ma tym gorsze skutki, im trudniej dziecku przychodzi nauka. Jest to główną przyczyną, dla której dzieci tracą rok, powtarzając klasę.

Zdajemy sobie sprawę, że zdarzają się sytuacje, w których nie można obyć się bez pomocy najstarszego dziecka. Ale trzeba robić to tylko w przypadkach naprawdę wyjątkowych.

Dlatego radzimy Ci poprosić szwagierkę o zajęcie się dziećmi w czasie Twojej nieobecności. Jeśli wyluszcysz jej dokładnie przyczyny, zrozumie Cię i chyba nie odmówi.

Lekarz odpowiada

IRENA Z. pisze: „Jestem osłabiona i źle wyglądam. Często boli mnie głowa. Nie mam apetytu. Poza tym jestem tak błaża, że aż prawie zielonkawa. Ale kilka miesięcy temu miałam mnóstwo pracy i kłopotów. Sypiałam bardzo mało, a na to, żeby regularnie jadać nie miałam dość czasu ani siły. Zwróciłam się do lekarza, skierował mnie na badanie krwi. Wykazało ono, że cierpię na niedokrwistość, czyli anemię. Lekarz oświadczył, że jeśli dłuższy czas będę przyjmowała żelazo, wszystkie dolegliwości ustąpią.

Droga „Przyjaciółko”! Nie bardzo wierzę w taki sposób leczenia. Poradz co robić, żeby prędko i skutecznie się wyleczyć?”

Wszystkie objawy choroby, które wymieniasz w swym liście — Czytelniczko — są następstwem niedokrwistości, którą też stwierdziła analiza krwi i badanie lekarskie. Sposób leczenia jaki zalecił lekarz jest prawidłowy. Żelazo jest koniecznym składnikiem czerwonych ciałek krwi. Bez dostatecznej jego ilości szpik kostny nie wytwarza potrzebnej ilości krwinek. Dzięki systematycznemu przyjmowaniu leku zawierającego żelazo, powinnaś pozbyć się wszystkich dolegliwości.

Dla uzyskania dobrego wyniku leczenia konieczne jest także regularne odżywianie z dużą ilością jarzyn i w miarę możliwości owoców, nabiału oraz mięsa. Dobrze jest też przyjmować witaminę C. Powinnaś też zwrócić uwagę na to, by spać co najmniej 8 godzin na dobę.

Nie wątpimy, że sposób leczenia zastosowany przez lekarza, który się Tobą opiekuje, wkrótce da dobry wynik.

JADWIGA R. pisze: „W ubiegłym roku zachorowałam na gruźlicę płuc. Zaczęło się od grypy. Ponieważ miałam gorączkę przez dłuższy czas, lekarz kazał mi się prześwietlić. Okazało się, że mam świeży naciek gruźliczy w okolicy podobojczykowej prawego płuca. Leczono mnie w Peradni „G” streptomycyną, PAS'em i Hydrazydem. Po kilku tygodniach przestałam gorączkować i poczułam się lepiej, przybrałam na wadze. Naciek w płucach wygoił się. Mimo to lekarz nadal zapisuje mi te lekarstwa (Hydrazyd i PAS). Uważam, że taki nadmiar leków jest szkodliwy. Po co mam przyjmować lekarstwa, skoro już jest wszystko w porządku?”

Droga Czytelniczko! Chętnie wierzymy, że czujesz się doskonale, i że naciek w płucach jest zlikwidowany. Przebyte choroby jednak lekceważyć nie wolno. Gruźlica przebiega w sposób podstępny. Choć naciek się wygoił, usadowione w nim pojedyncze prątki Kocha (bakterie, wywołujące gruźlicę) mogły nadal pozostać żywe. Te pozostawione „nie dobite” prątki mogą spowodować nawrót ciężkiej choroby. A więc lekkością nie należy bynajmniej przerwać leczenia bez pewności, że wszystkie bakterie gruźlicze uległy zniszczeniu.

Tylko lekarz może zdecydować o tym, kiedy przerwać leczenie. Obecnie medycyna stosuje leczenie przeciwnarodowe bardzo długo, często dwa lata i dłużej. Jedynie cierpliwe stosowanie wszystkich zaleceń lekarza może dać dobry wynik.

Porady prawne

ANDRZEJ CH. Z POWIATU PIASECZYŃSKIEGO pisze: „Mam motor, a ponieważ teraz, w zimie na nim nie jeżdżę, postawiłem go u kolegi,

który ma miejsce w komórce. Tak się jednak złożyło, że ojciec kolegi miał jakieś długi i komornik, który przyszedł przeprowadzić egzekucję, zajął także mój motor. Co zrobić? Proszę o szybką informację, bo komornik nawet rozmawiać ze mną nie chce!”

Drogi Czytelniku! Trudno się dziwić komornikowi, że zajął Twój motocykl, skoro znalazł go w pomieszczeniach osoby objętej egzekucją, a brak było dowodu, że stanowi on Twoją własność. Nie dziw się też komornikowi, że później nie załatwił już tej sprawy. O zwolnieniu od egzekucji decyduje bowiem sąd, ten, w którego okręgu prowadzi się egzekucję.

Radzimy Ci więc jak najszybciej wystąpić do sądu z powództwem o zwolnienie od egzekucji Twego motocykla, przedkładając oczywiście dowody, że stanowi on Twoją własność.

Sprawę reguluje art. 574 kodeksu postępowania cywilnego.

Rady gospodyni

B. K. Z KRAKOWA pisze: „Postanowiłam uszyć synkowi spodnie z marynarki męża (bardzo dobra wełna). Sprułam więc marynarkę, ufarbowałam i materiał mocno wykreciłam. Po wysuszeniu pozostał zgnieciony i w żaden sposób nie mogę go rozprasować. Czy jest jakaś możliwość przywrócenia tkaniny do normalnego stanu?”

Cytujemy słowa z listu Czytelniczki, aby i dla nas były nauczka. Wełny, a także jedwabiu i innych tkanin z włókien syntetycznych nigdy się nie wykrecą. Mokre, nie wykreczone nylony wiesza się, aby odciążyć, wełnę zawija się w ręcznik i „roluje”, ale nie za mocno. Nigdy też nie suszy się wełen i tkanin z syntetycznych włókien w zbyt wysokim cieple. Nie wolno wieszać ich na piecach, czy na grzejnikach centralnego ogrzewania.

Jedyna rada — materiał jeszcze raz przeprać. Nie trzeba wysuszać go zbyt długo. Prasować możliwie ciężkim, niezbyt gorącym krawieckim żelazkiem. (I. G.)

WEZWANIE O ADRES

Zrozpaczona Barbara K. z Warszawy, Mieczysława z Rzeszowa, „Zmartwiona Mariusia trzech córeczek” z Płocka, Halina N. z Łodzi, Alicja z woj. białostockiego, Maria K. z pow. Jasło, „Stara Czytelniczka” z woj. bydgoskiego, „Czytelniczka” z Jarosławia, Zofia L. uczennica III klasy, Marta B., Tadeusz P. z Łodzi, Golewska z Kalisza, „Zrozpaczona matka” — prosimy o podanie nazwisk i dokładnych adresów.

Paulina Belman z Częstochowy — prosimy o podanie właściwego adresu, na który można przelać odpowiedź.

Jan Wąż z Częstochowy — prosimy o podanie właściwego nazwiska i adresu. Wszystkim Czytelnikom prześlemy odpowiedzi listownie.

„Każdy mieszkaniec naszej planety wyposażony zostanie w kieszonkowy telewizor nadawczo - odbiorczy. Będzie to aparat wielkości papierosa, przy pomocy którego będziemy mogli nawiązać łączność nawet z osobą przebywającą na drugiej półkuli. Wystarczy tylko znać sygnał wywoławczy swego rozmówcy, nacisnąć odpowiedni guzik mikrowizora, aby osoba, z którą chcemy rozmawiać, otrzymała sygnał naszego zgłoszenia. Jeśli również i ona naciśnie odpowiedni guzik swego aparatu, jej twarz pojawi się na ekranie naszej „papierosnicy“, a z miniaturowego głośniczka rozlegnie się znajome „Dzień dobry“.

Zacytowaliśmy fragment referatu członka Akademii Nauk ZSRR, prof. Włodzimierza Kotelnikowa, na temat perspektyw telewizji. Na ile te perspektywy są realne? Spróbujmy skonfrontować fantazję znanego naukowca z ostatnimi osiągnięciami techniki.

Pierwsza wątpliwość — czy telewizor może być wielkości papierosa?

W Japonii skonstruowano ostatnio turystyczny odbiornik telewizyjny wielkości przeciętnego pudełka od butów. Mikrotelewisor waży około 8 kg, jest już produkowany seryjnie, a ponieważ zasilany jest bateriami, można go zabrać ze sobą na wycieczkę.

SPROSTOWANIE

W nr 2, z dnia 13.I.1963 r., na str. 8-9, w artykule pt. „Lubisz karakulę — a co o nich wiesz?“ przez przeoczenie nie podano autora rysunków. Autorem zarówno artykułu, jak i ilustracji jest J. Rossi. Przepraszamy.

*

W nr 3 „Przeglądu“ z 20.I.1963 r. w artykule pt. „Pomoc i zachęta“ — ostatnie zdanie powinno brzmieć:

„Podjęta na zakończenie obrad uchwała mówi, że wszędzie tam, gdzie istnieją dobrze działające organizacje kobiece i doświadczające działalności, mogą być wybierane zarządy gromadzkich Lig Kobiet“.

*

Ponadto prostujemy omyłkę w przepisach na zupy w dziale „4 pory roku w kuchni“. Na stronie 12 od wiersza 15 ma być:

Zagęszczanie zup zależne jest od tradycji kuchni i od tego czy składniki zupy już nie dały zawiesistości.

OGŁOSZENIA DROBNE

ROZNE

Fotografie nagrobkowe, wiecznotrwałe wykonuje „Fotogram“, Kraków, ul. Cichej Kąci 14. Cenniki wysyłam bezpłatnie K-35

ANIS

wyciąg ziołowy, wypróbowany przez dw. wypadaniu włosów, łupieżowi, uporczywym swędzeniem skóry. wysyła w cenie 63 zł — płatne przy odbiorze

Wytwórnia

JOZEF MARCINKOWSKI

Warszawa, ul. Sienka 41 m. 31 (podawać kolor włosów)

NAUKA

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków. Łódź 1, skrytka 297. 12-GP-7

LEKARSKIE

Gabinet Kosmetyczny Jakubowskiej. Poznań. Marcinkowskiego 19 zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy; kremy odmładzające, przeciwzmarszczkowe, wybielające, przeciwpiegowe, przeciwlupieżowe. Dla zamiejscowych wysyła pocztą. G-4

Dr KOST

Leczenie żylaków, owrzodzeń żylakowych i hemoroidów KRAKÓW, SMOLEŃSK 3. 11-GP-6

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa“ Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny: tel. 805-53. Z-ca redaktora naczelnego: tel. 805-49. sekretarz redakcji: tel. 858-66

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96; oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63; oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamowa, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udziela p. J. Ruch i Poczta. Rekonesów nie zamieszczonych redakcja nie zwraca

Telewizja przyszłości

Ale to jeszcze nie jest szczyt osiągnięć technicznych.

Każdy, kto próbował zajrzeć do wnętrza telewizora, zauważył, że tzw. kineskop (lampa, w której znajduje się ekran) posiada kształt lejka. Konstruktorzy pracują w tej chwili nad tym, aby kineskopom nadać kształt płaskiej cienkiej płyty. Są już nawet pierwsze egzemplarze eksperymentalnych telewizorów z płaskimi kineskopami. Przewiduje się, że już w najbliższych latach można będzie podjąć produkcję telewizorów o kształcie i wymiarach naszej „Szarotki“. Stąd do papierosnicy już niedaleko.

TELEFONUJEMY Z... SAMOLOTU

Nasz „telewisor przyszłości“ ma w sobie coś z telefonem. Powstaje więc druga wątpliwość: czy można prowadzić rozmowy telefoniczne z aparaturą nie połączonych ze sobą kablami?

Telefon bez drutu już istnieje. Działa na zasadzie radia z tym, że sygnał wywoławczy otrzymujemy przez nakreślenie odpowiedniego zestawu cyfr. Telefonowanie drogą radiową znalazło już zastosowanie praktyczne. W Kanadzie przeprowadzono np. próby bezpośredniej łączności telefonicznej pomiędzy Ziemią a... samolotem. Wystarczyło, by dowolny abonent wykreślił na tarczy swego aparatu numer, jaki „przydzielono“ samolotowi. W ten sam sposób pasażer samolotu mógł z pokładowego telefonu połączyć się z dowolnym abonentem w Kanadzie. Inny eksperyment przeprowadzono w NRF, gdzie na jednej z linii kolejowych można z telefonu zainstalowanego w pędzącym wagonie zadzwonić do domu

ROZMAWIAMY „PRZEZ TELEWIZOR“

Powstaje jeszcze pytanie, czy można skrzyżować telefon z telewizorem?

Technika naszych czasów ma już i ten problem poza sobą. Rok temu uruchomiono w Związku Radzieckim pierwszą na świecie linię wideotelefoniczną. Linia łączy na razie trzy urzędy pocztowe: Moskwę, Leningrad i Kijów. Rozmowę zamawia się tak samo jak zwykłą rozmowę telefoniczną, z tym, że o oznaczonej godzinie zamawiający zgłasza się na pocztę i wchodzi do specjalnej kabiny, gdzie znajduje się mikrofon, ekran, kamera

i nadajnik. Reszta odbywa się podobnie jak w studiu telewizyjnym. „Telefoniczna“ audycja mknie na ultrakrótkich falach radiowych, wzmacnianych co kilkadziesiąt kilometrów przez zwykłe łącza telewizyjne. Obaj abonenci widzą na ekranach swoje twarze i równocześnie słyszą swój głos. Koszt takich rozmów wideotelefonicznych jest niewiele wyższy od rozmów międzymiastowych.

Po tym, co powiedzieliśmy, wizja mikrowizorów straciła wiele na fantazji, a zyskała na realności.

SPUTNIKI ZASTĄPIĄ KABELE

Pozostaje z kolei wyjaśnić, czy możliwe jest otrzymywanie połączeń między dwoma abonentami znajdującymi się na różnych kontynentach.

Tradycyjny telefon przekazuje ludzki głos przy pomocy kabla. Budowa sieci międzykontynentalnej to szalenie drogie przedsięwzięcie, a przy tym kable mogą „pomieścić“ tylko stosunkowo niewielką ilość połączeń, przekazać określoną ilość prowadzonych równocześnie rozmów. Dlatego też zakłada się coraz to nowe kable, ciągnąc je setkami kilometrów po dnie oceanów.

Badania wykazały, że odpowiedniej długości i częstotliwości fale radiowe mogą znakomicie spełniać rolę kabla. Problem tylko w tym, że fale radiowe mają stosunkowo niewielki zasięg i stąd na przykład sieć radiowa będąca telewizyjną wymaga dużej ilości łączności retransmisyjnych (przekaznikowych). Na stałym lądzie ilość łączy można dowolnie powiększać. Ale jak przerzucić na przykład „telewizyjny most“ między Ameryką a Europą?

Czytelnicy pamiętają zapewne amerykańskiego satelitę „Echo I“ — wiel-

ki, plastikowy balon, pokryty cienką warstwą aluminium odbijającą fale radiowe. Powierzchnię satelity wykorzystano jako lustro. Nadajnik „wycelowano“ w satelitę, uruchomiono, a fale radiowe odbite jak echo od jego powłoki, przechwytywała inna, równie precyzyjnie „wycelowana“ stacja odbiorcza. Stąd zresztą nazwa balonu „Echo“.

Natychmiast po umieszczeniu balonu na orbicie udało się dzięki niemu nawiązać łączność telefoniczną poprzez cały kontynent amerykański. Doświadczenia z satelitą „Echo I“ dowiodły, że przy odpowiedniej ilości umieszczonych w Kosmosie „radiowych zwierciadeł“ można uzyskać łączność między dwoma dowolnymi punktami na Ziemi.

Ten sam cel można jednak osiągnąć innymi metodami. Przykładem może być niedawny eksperyment z amerykańskim satelitą „Telstar“. I ten satelitę również pełnił rolę przekaznika, ale w odróżnieniu od balonu „Echo I“ przechwytywał nadawane sygnały, wzmacniał je i dopiero wtedy przekazywał na Ziemię. Dzięki temu udało się po raz pierwszy uzyskać bezpośrednie i to dobre połączenie telewizyjne pomiędzy kontynentem amerykańskim i europejskim.

Co trzeba zrobić, aby cały świat znalazł się w zasięgu sputnikowej telewizji, telefonii i radiofonii?

Oczywiście potrzebna jest odpowiednia ilość satelitów przekaznikowych, przy czym istnieją projekty, przewidujące umieszczenie tylko trzech satelitów, lub inne, wymagające zwiększenia ich ilości do 45. Trudno przewidzieć, który system okaże się lepszy. Faktem jest, że nakreślone przez prof. Kotelnikowa perspektywy światowej łączności mają coraz większe szanse realizacji.

ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK

Dział zagadek

ELIMINATKA OBRAZKOWA



R	S	T	T	K	A	D	R
E	D	P	G	A	W	P	S
I	O	U	E	A	R	Z	Y
Y	T	O	R	N	O	O	K
W	M	B	E	R	Z	B	E
B	S	Z	Z	Y	R	T	O
Y	E	K	D	T	L	A	A
K	T	W	Y	D	E	I	I
C	K	A	H	A	D	N	Z
A	I	E	B	C	K	I	K

Odgadnąć znaczenie ośmiu podanych obrazków i wykreślić je z odpowiednich pionowych rzędów liter widocznych na rysunku. Pozostałe nie skreślone litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: Dział zagadek.

Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną oprócz 10 książek, nagrody ufundowane przez Centralę Surowców Włókninowych:

1. torebka damska
2. portfel skórzany

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NUMERU 50

Poziomo — 1) filatelista, 7) chlor, 8) okret, 9) Fin, 11) frak, 13) Belg, 14) radio, 15) inna, 17) tron, 19) Pad, 21) tusza, 22) remis, 23) zapalniczka.

Pionowo — 1) fehmistrz, 2) Łalka, 3) torf, 4) Lyon, 5) serce, 6) antagoni-

sta, 10) India, 12) kra, 13) bot, 16) nasyp, 18) remis, 19) Paul, 20) drzwi.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Ewa Morawska z Warszawy; 2) Mar'a Skowrońska z Poznania; 3) Anna Miękina z Sandomierza; 4) Irena Jąnszczak z Poznania; 5) Hanka Kowik z Kłodzka; 6) Kazimiera Wróbel z Muszyny; 7) Eugeniusz Misiurki z Lubartowa; 8) Barbara Serpina z Brzegu; 9) Henryk Dulkiewicz z Torunia; 10) Irena Kuczera z Cieszyńska.

Maseczka kosmetyczna

„TEGEXAN 12“

zapewnia piękną młodzieńczą cerę, Uniwersalna dla każdej cery. Porcja 50 g wystarcza na kilkakrotne użycie. (Cena 28 zł bez przesyłki) wysyła za zaliczeniem pocztowym, również pojedynczo.

Laboratorium „TEGEX“ Warszawa 1 skr. pocztowa 909.



obiet handlują w dzień i w nocy.
wraz ze swymi córkami...



NIGERII

rac domowych. Tatuowanie
częściej rzadkie i temu chyba
że pozostaje ich przy życiu
ców.
wciąż jeszcze należy do rzad-
zatawiają za młodych — ro-
wą funkcją życiową kobiety
rola „kapłanki domowego
uderza Europejczyka — cało-
niemowląt na plecach, klęka-
mężczyzny, ciężka praca dla
poczynę — to wszystko przy-
j jako rzecz naturalna.
nca zorganizowanego procesu
utworzenie Związku Kobiet
żazek walczy o ich prawa i o
tuacji ekonomicznej. Bardzo
są kobiety, które uczą się
zawodową. Płatna praca za-
do „zająć męskich”, a więc
ch”. Ale spotykaliśmy już tu-
w białych bluzach, grana-
h i granatowych furażerkach:
gające stacje benzynowe; te-
dientki, fryzjerki. Spotykaliś-
ki, bardzo wykształcone i ak-
ale odnosi się wrażenie, jak
wejścia na świat pracy zawodo-
kontakt ze światem kobiet.
i dziewczęta, które uciekły
ast, by się uczyć. I te inne
pione w wielkim mieście, usi-
oszą drogą zdobyć materialne
necji. Jak opowiadają dzienni-
są wśród nich i takie, które
biają na... opłacenie szkoły
liśmy i murzyńskie handlar-
hurtownie towarów importo-
surowców krajowych. Są one



Żywiołowy afrykański taniec.

jedyną „siłą ekonomiczną” w tutejszym swie-
cie kobiecym.
Starsze kobiety w Nigerii nie uważają się
za pokrzywdzone, a chociaż chcą, aby ich cór-
kom żyło się lepiej, nie wierzą, że coś w ich
życiu może się poprawić.
Ale to „nowe” wążutkami szczelinami już
wdziera się w głąb Czarnego Lądu. „Nowe”,
które w przyszłości odmieni los murzyńskiej
kobiety.
Tekst i zdjęcia
ROLISŁAW KOLBUSZ
Nigeria — do niedawna kolonia brytyjska.
Powierzchnia kraju — 878.447 km. kw. Lud-
ność — około 42 miliony mieszkańców.



Czapeczka.
Szydełkiem wykonać
łańcuszek długości 50
cm. Włóczkę pociąć na
90 cm kawałki. W każ-
de oczko łańcuszka
wciągnąć po 3 nitki i
złożyć na pół. Następ-
nie z 12 nitek (tj. z ni-
tek wciągniętych do
dwóch oczek łańcuszka)
spłести luźno 3-częścio-
wy warkocz (szerokość
jednego warkocza oko-
ło 2,2 cm.), pozostawia-
jąc na końcu każdego
warkocza niezaplecone
nitki, 6 cm długości. Po
spłeczeniu wszystkich
warkoczy, zeszyć je po
lewej stronie. Pozosta-
łe niesplecione 6 cm
końce nitek mocno
związać i uformować
pompon — jak na zdje-
ciu.

Czapeczka
i
kołnier
Na wykonanie po-
trzeba około 25 dkg
grubej włóczki. Druty
nr 6 i szydełko grube
nr 4.
Kołnier.
Ścieg angielski.
1 rząd — 1 oczko
brzegowe + 1 oczko
prawo, 1 oczko zdjąć, a
nitkę przerzucić przez
prawy drut + ostatnie
oczko prawe.
2 rząd — 1 oczko

brzegowe + 1 oczko
razem z narzuconą ni-
ką przerobić razem na
prawo, 1 oczko zdjąć,
a nitkę przerzucić przez
prawy drut + ostatnie
oczko prawe.
Wszystkie następne
rzędy przerabiać jak 2
rząd.
(Kwadrat 10 cm =
11 oczkom na szero-
kość i 26 rzędom na
wysokość).
Narzucić luźno 72
oczka i przerobić ście-
giem angielskim 47 rzę-
dów = 18 cm. Zgubić
wszystkie oczka w jed-
nym rzędzie i zeszyć
wąskie boki.



Szydełkowy ochraniacz na butelkę
Na wykonanie potrzeba około 3 dkg. włóczki (mogą być róż-
nokolorowe resztki) i odpowiedniej grubości szydełko.
Wykonać 4 oczka łańcuszka, zamknąć ścisłym oczkiem kolecz-
ko i przerabiać spiralnymi rzędami półślupki, aż do otrzymania
krawka odrobine większego od dna butelki. Następnie, już bez
dodawania przerabiać równo do potrzebnej wysokości. Na za-
kończenie wykonać rząd krataczek — słupki, 2 oczka łańcuszka.
Z podwójnej nitki wykonać łańcuszek i przewlec przez krataczkę.



Z malarstwa francuskiego

Edgar Degas (1834 – 1917). Klasa baletowa

Kiedy Edgar Degas (1834–1917) rozpoczynał swoją karierę artystyczną, w sztuce francuskiej panowały dwa zwalczające się kierunki – malarstwo wzorowane na sztuce antycznej oraz prąd realistyczny, który złączył malarzy odtwarzających otaczającą ich rzeczywistość wiernie, bez upiększeń. Degas pochodził z bogatej rodziny, której nie obce były zainteresowania artystyczne i gdzie szczególną czcią otaczano Ingresa, głównego przedstawiciela pierwszego z wyżej wspomnianych kierunków. Udziela się to i młodemu Degasowi, wstępuje on do pracowni jednego z uczniów Ingresa, kształcąc się jednocześnie w Szkole Sztuk Pięknych.

Pewnego dnia Degas zostaje przedstawiony samemu mistrzowi, który udziela mu następującej rady: „Niech pan robi rysunki, młody człowieku, dużo rysunków – z pamięci i z natury i wtedy wyrobi się pan na wielkiego i szlachetnego malarza”. Tę radę Ingresa zapamiętał młody artysta na całe życie. I chociaż,

szczególnie w późniejszym okresie, zamięlowania twórcze Degasa niewiele miały wspólnego z „idealnym” malarstwem Ingresa, rysunek, kontur, czysta, wyszukana, wyrazista linia na zawsze pozostały najbardziej istotnym momentem w jego sztuce.

Początkowo, pod koniec lat 50-ych oraz w latach 60-ych ubiegłego stulecia, Degas maluje najczęściej portrety swoich krewnych oraz sceny historyczne. Stopniowo coraz bardziej pociąga go obyczajowość, życie codzienne. Maluje sceny rodzajowe, świadczące o umiejętności przenikliwej, bezlitosnej obserwacji życia. Artysta osiada w Paryżu, zawiera przyjaźń z grupą młodych malarzy, przyszłych impresjonistów, którzy w kilka lat później dokonają rewolucji w dziedzinie techniki malarstwa i kolorze. Stały bywa- lec zebrani kawiarniani tej grupy, uczestniczy Degas w burzliwych dyskusjach, nie podzielał jednak poglądów przyszłych impresjonistów. Przypominamy, że nazwa impresjonistów powstała od tytułu obrazu Mo-

neta „L'impression” – wrażenie. Tych pasjonowała przede wszystkim przyroda, jej zmienne nastroje, efekty świetlne i kolorystyczne. Degasa natomiast interesował człowiek w określonej sytuacji i ruchu oraz bardziej rysunek niż koloryt.

Poczynając od drugiej połowy lat 70-ych Degasa pociąga nade wszystko świat teatru i baletu, z którym artysta nie rozstaje się już do końca życia. Ta tematyka dawała mu nieskończone możliwości uchwycenia ruchu postaci ludzkiej w ujęciu migawkowym – problem, który nęcił malarza już w początkach twórczości. Oto na przykład „Klasa baletowa” (ok. 1876), jeden z licznych obrazów, przedstawiających baletnicę. Scenka tchnie zadziwiającą naturalnością, robi wrażenie malowanej „na gorąco”, chociaż komponowana była w pracowni na podstawie szkiców z natury. Swobodne i naturalne są zróżnicowane ruchy i pozy postaci, linie rysunku są nieomyślne, wyraziste, lekkie.

Degas jest znany przede wszyst-

kim jako „malarz baletnic”. Rzeczywiście najlepsze płótna artysty poświęcone są tej tematyce. Na obrazach Degasa widzimy tancerki na scenie, ćwiczące w klasach baletowych, odpoczywające, zawiązujące baletki, przeglądające się w lustrze itp. Najpierw panuje w tych obrazach pogoda i urok, późniejsze mają nastrój prawie tragiczny, artysta przedstawia na nich zmęczone, zniekształcone figurki tancerek. Pojawia się w tych obrazach bardziej umowny koloryt – jaskrawoniebieski, fioletowy.

W 1886 roku Degas po raz ostatni wystawia swoje obrazy, potem, aż do śmierci nie będzie eksponował publicznie swych dzieł. Zawsze samotny, zamknięty w sobie, teraz mieszka w zupełnym odosobnieniu, odwiedzany wyłącznie przez najbliższych przyjaciół. Od r. 1893 pracuje w ciagu kilku lat niezwykle intensywnie, czując, że nadchodzi ślepota. Ostatnie lata życia artysty upłynęły w samotności i tragicznej bezczynności.